Nr. 126. Lwów. — Sobota dnia 4 czerwca. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie . 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafikach p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2 i hotelu Angielskiego.

PRZEGLAD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstusa l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Flawiana Bisk.
Jutro: B. 1. po Św. Trójcy św.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 8·0
Zachód „ „ 7 „ 47·0

Długość dnia g. 15 m. 39·0
Przybyło dnia 1·0 min.

Przegląd polityczny.

Wspominaliśmy już, że rosyjski ukaz o „cudzoziemcach“ ogromnie rażnił Niemców, którzy uważają, że ich on bardziej niż nas dotknął. Prasa kilkakrotnie już wzywała kanclerza do obrony niemieckich obywateli mieszkających w Rosji a pokrzywdzonych w swem prawie, potem zaczęła żądać odwetu ekonomicznego, mianowicie podwyższenia cła od zboża, wchodzącego do Niemiec przez wschodnią granicę. Mówiąc nawiasem, nie byłaby to prawie żadna zemsta na Rosji, która swe zboże z portów petersburskiego, ryzkiego, odeskiego, libawskiego i kierckiego wysyła do Anglji, lecz byłaby to zemsta na Polakach, którzy tylko do Niemiec exportują swe zboże. Na te wszystkie wezwania adresowane do kanclerza znaleźliśmy dotąd jednę półurzędową odpowiedź w gadzinowym dzienniku *Hamburger Nachrichten*, który tak pisze:

„Rozporządzenie rosyjskiego rządu słusznie niemile nas dotknęło, ale temu rozporządzeniu nie można zrobić zarzutu ze stanowiska prawa międzynarodowego. Każdemu państwu przysłuża prawo stanowić na jakich warunkach cudzoziemcy mogą w jego granicach posiadać i nabywać ziemię — jeśli naturalnie co do tego nie istnieją jakieś specjalne traktaty, których między Niemcami a Rosją właśnie nie ma. Jest jeszcze kwestją czy rosyjskie rozporządzenie w swych szczegółach i zastosowaniu nie będzie ostrzejsze, niż wygląda, mianowicie przedewszystkiem trzebaby wiedzieć czy zdobycie rosyjskiego obywatelstwa wystarczy cudzoziemcowi do uchylenia od siebie następstw ukazu i następnie jak ów ukaz oddziała na już istniejące ekonomiczne stosunki. Rozporządzenie wygląda tak, jak gdyby było odpowiedzią na nasze germanizacyjne zarządzenia w Poznańskiem. Cel tu i tam ten sam, tylko środki inne. My mocą dobrowolnych ugód kupujemy ziemię u Polaków i dzielimy ją między chłopów niemieckich w celach germanizacyjnych; Rosja stara się zruszczyć swój pas zachodni środkami politycznymi, bo nie jest zdolna do akcji ekonomicznej. Pierwszy sposób jest niemiecki, drugi — rosyjski; oba odpowiadają temu cywilizacyjnemu stopniowi, na jakiem się te państwa znajdują, a nadto odpowiadają różnicy stosunków. Najrozsądniej będzie tłumić w sobie narodowe oburzenie dopóty, dopóki się nie przekonamy jak ten ukaz będzie przeprowadzony. Jesteśmy pewni, że rząd nasz jest przejęty położeniem Niemców dotkniętych ukazem i że uczyni wszystko, co będzie można. Na nieszczęście nie ma tu żadnego punktu oparcia ani w prawie międzynarodowem ani w traktatach. Kto jako cudzoziemiec przebywa w Rosji, zarobkuje tam i ma posiadłość, ten musi się zastosować do miejscowych przepisów o ile one nie naruszają praw międzynarodowych i traktatów, albo — musi Rosją opuścić. Ojczysty rząd nic im poradzić nie może, jeśli przytem nie obrażono żadnego prawa, a tak właśnie jest w tym wypadku“.

W istocie, względem Niemców nie obrażono żadnego prawa, żadnego traktatu. Inaczej jest względem Polaków. Podwójny traktat, zawarty 3 maja 1815 r. między Austrją a Rosją i między Prusami a Rosją, a sankcjonowany wkrótce potem na kongresie wiedeńskim (§§. 127, 128 i 129) przez całą Europę, orzeka wyraźnie, że Królestwo Polskie przechodzi pod panowanie Rosji z tym warunkiem, iż Polacy bez względu na to, jakiego z trzech państw są poddanymi, w żadnej dzielnicy nigdy nie będą zmuszani do pozbycia się własności i wszystkich praw płynących z tytułu własności zawsze będą w pełni używali. Jest więc za nami traktat, jest prawo międzynarodowe, poręczone przez całą Europę traktatem wiedeńskim, a nadto jeszcze osobno poręczone przez Austrją i Prusy traktatem z 3 maja 1815 r. Więc jest możliwość zainterpelowania Rosji, wprawdzie w obronie praw nie niemieckich, lecz polskich — i dla tego też interpelacyj żadnych nie będzie.

Na zarzut łamania wiedeńskiego traktatu Rosja zwykle odpowiada, że Polacy następnemi powstaniami sami ten traktat złamali; że ich Rosja w r. 1831 i 1863 na nowo zwyciężyła, a przez to wolna jest od zobowiązań włożonych na nią traktatem wiedeńskim. Na to jedna odpowiedź: nie z powstańcami Rosja zawierała traktat wiedeński. A zresztą jakim-że prawem uszczupla przywileje austrjackich i pruskich Polaków, kiedy w latach 1831 i 1863 zwyciężyła tylko swoich? Jakim prawem łamie traktat zawarty z Austrją i Prusami kiedy z niemi nie wojowała i żadnemi nowemi układami nie zmieniła postanowień zapadłych 3 maja 1815 r.?

Jest więc tu wyraźna obraza traktatu, której niestety znaleźć nie może pruski półurzędowiec. I jakżeby nieborak mógł znaleźć, kiedy przytem musiałby poruszyć kwestją polską!...

Niektórzy mniemają, że ukaz o „cudzoziemcach“ głównie jest skierowany przeciw Niemcom, a Polaków niebędących poddanymi rosyjskimi i posiadających w tamtych naszych krajach ziemię, będzie w przyszłości o tyle jeno dotykał, o ile ci Polacy nie zechcą wejść w poczet poddanych cara. Za trafnością tego zdania przemawia pogłoska, o której wspomina nasza dzisiejsza korespondencja z Warszawy. Z tą samą pogłoską spotykamy się w *Dzienniku Poznańskim*, który nawet rzecz tę dokładniej określa. Według tego pisma, petersburska rada stanu już roztrząsa projekt naturalizacji obcych Polaków; jedynym warunkiem udzielenia praw poddaństwa obcemu Polakowi będzie pięcioletnie jego przebywanie w granicach państwa. Według innych wiadomości, to jeno jest rzeczą pewną, że opracowuje się ogólna zmiana przepisów o naturalizacji i o uwolnieniu od rosyjskiego poddaństwa. *Moskiewskie Wiadomości* donoszą, że sfery rządowe uznały za właściwe postanowić co następuje:

a) poddani rosyjscy mogą bez żadnych przeszkód opuszczać poddaństwo rosyjskie, jeśli tylko nie pociąga to za sobą jakiegokolwiek targnięcia się na obowiązki względem Rosji; b) poddani rosyjscy, którzy przyjęli poddaństwo w obcem mocarstwie, w razie krótkotrwałego pobytu w Rosji uważają się za obcych poddanych, w razie zaś gdyby przebyli w Rosji dłużej nad rok jeden, wówczas będą poczytywani za ludzi, którzy wrócili znowu do poddaństwa rosyjskiego; c) ci poddani rosyjscy, którzyby, opuściwszy ojczyznę, nie wrócili do niej w terminie przez rząd wskazanym, w razie późniejszego powrotu do Rosji będą osadzeni w twierdzy na czas od czterech tygodni do jednego roku; d) ci, co opuszczą Rosję dla uniknięcia służby wojskowej i nie stawią się w terminie przez rząd oznaczonym, w razie powrotu późniejszego ulegną: jeśli ucieczka miała miejsce w czasie pokoju — osadzeniu w domu poprawy na czas od sześciu miesięcy do półtora roku i utracą pewne szczególne przywileje i prawa; jeśli ucieczka miała miejsce w czasie wojny — utracą wszelkie szczególne i nabyte prawa i przywileje, i ulegną wysłaniu do odległych gubernij z wyjątkiem sybirskich lub osadzeniu w domu poprawy podług I-szej kategorji § 33 kodeksu karn.; e) gdyby nie stawiający się w terminie przez rząd wskazanym nie złożył w tymże terminie dowodów, świadczących o tem, iż nie stawił się jedynie z przyczyn od niego niezależnych, wówczas przechodzi pod opiekę w zastosowaniu się do §§ 1451—1458 ust. postęp. cyw., przyczem sąd obowiązany będzie, nie oczekując upływu terminu pięcioletniego, ani też nie czyniąc żadnych ogłoszeń, przystąpić do zawyrokowania w tej sprawie, opieka zaś trwać będzie aż do czasu powrotu emigranta do Rosji lub też aż do jego śmierci.“

Wielu katolickich księży w nadreńskich prowincjach otrzymało od monasterskiego biskupa wezwanie do wytłómaczenia się z zarzutów, z którymi przeciw nim wystąpił rząd, obwiniając ich o wrogą dla rządu agitacją podczas ostatnich wyborów do parlamentu. W odezwie swej rząd zwraca uwagę biskupa na to, że takie zachowanie się duchowieństwa łatwo może narazić na szwank świeżo nastały pokój kościelny. Śledztwo przeprowadzone przez władze polityczne wykazało, że jedni księża z całą świadomością, inni przez nieporozumienie agitowali za kandydatami przeciwnymi rządowi, a przytem nadużywali swego stanowiska jako proboszcze i jako przełożeni miejscowego zarządu szkolnego. W obec tego rząd jest zmuszony zastanowić się, czy nie byłoby właściwe całkowicie usunąć nadreńskie duchowieństwo od wpływu na szkołę, jeśli nie otrzyma teraz jakiego poręczenia, że w przyszłości księża będą się zachowywali inaczej. Otrzymawszy taką odezwę, monasterski biskup wezwał oskarżonych proboszczów o sprawozdanie z ich postępowania, o przytoczenie nawet wyrazów, którymi mieli wpływać na wyborców. — Ten wypadek jest o tyle charakterystyczny, że daje miarę pretensyj rządowych, które będą wciąż podnoszone pod groźbą zerwania kościelnego pokoju.

Po burzliwym wieczorze wtorkowym i po małych demonstracjach, które się jeszcze powtórzyły we środę, nastał nareszcie spokój w Paryżu i nowy gabinet Rouviera począł się rozglądać w sytuacji, z której podobno jest zadowolniony. Pierwsze głosowanie w parlamencie pokazało, że stanowcza opozycja liczy 139 głosów radykalnych i skrajnie republikańskich. Większość zaś przychylna gabinetowi złożyła się ze 160 oportunistów i 120 monarchistów. Zatem republikańska większość rządowa wynosi 21 głosów. Ona zmienić się może, bo wielu deputowanych bawi na urlopie, ale ta zmiana wypadłaby tylko na korzyść gabinetu, bo na urlopie jest 93 oportunistów i 47 monarchistów. Licząc tedy na stałe poparcie, gabinet z otuchą zamierza przystąpić do pracy i przedewszystkiem odroczyć posiedzenia parlamentu. Podczas tych wakacyj uspokoją się umysły radykalistów podrażnionych ustąpieniem Boulangera i gabinet opracuje przedłożenie budżetowe, które byłoby wyrazem oszczędnościowego hasła.

Jako fakt charakteryzujący teraźniejszy stosunek Bułgarii do Rosji, przytaczamy wiadomość podaną przez *Kijewlanina* z ogromnem oburzeniem. Pismo to posłało swój numer komuś w Bułgarji, a bułgarska graniczna poczta zwróciła egzemplarz z notatką, że „rosyjskie dzienniki nie mają w Bułgarji debitu“.

Przed sądem wojennym w Petersburgu zaczął się nowy proces nihilistyczny. Na ławie oskarżonych siedzi jakiś Łopatyn z kilku kolegami. Obwinieni są oni o udział w zamordowaniu policyjnego pułkownika Sudiejkina.

Oryginalnie wyraża się *Post* berlińska o dymisji Boulangera: „Kto wierzy w rychłą wojnę francuzko-niemiecką, ten z Niemców musi żałować Boulangera, bo jego osoba była dla nas niewzruszoną rękojmią niezawodnego zwycięztwa. Kto zaś mniema, że nasze stosunki z Francją powinny się coraz polepszać, ten powinien się cieszyć z ustąpienia Boulangera, choćby jego następca okazał się dziesięćkrotnie dzielniejszym ministrem. Przy Boulangerze ani na godzinę nie można było mieć pewności, że będzie pokój, bo nic nieznaczący wypadek, jakaś drobna niezgrabność mogła wywołać wojnę. W wojskowych kołach teraz dopiero poczęto wierzyć w pokój.“

Następnie *Post* przyznaje rację bytu gabinetowi Rouviera, a tegoż zdania jest *Norddeutscherka*.

Niemieckiemu następcy tronu znów podobno jest gorzej. Zakazano mu mówić, więc na tabliczce pisze to, coby chciał powiedzieć. Jest nadzieja, że się niebawem wyleczy, lecz nie pojedzie na jubileusz angielskiej królowej, żeby nie podlegać trudom podróży. Dwór berliński będzie reprezentowany przez syna cesarzewicza, księcia Wilhelma, wnuka jubilatki.

Korespondencje.

Warszawa 30 maja.

(P.) Prawem o „cudzoziemcach“ zostaliśmy po prostu oszołomieni, bo czegoś tak potwornego spodziewać się było trudno, nawet znając nieubłaganą zaciekłość naszych prześladowców. Świadomi położenia, w jakiem się znajdujemy stale i jakiego zmienić nie jesteśmy w stanie, oceniamy je bez kszty optymizmu, mówiąc, że „jest już tak źle, że gorzej chyba być nie może“; jednak nauczeni dwudziesto-kilko letnim doświadczeniem, które z jednej strony przekonało nas o niespożytej w złem wymyślności wrogów naszych, a ze strony drugiej odsłoniło przed nami skarby odporności spoczywające w naszym charakterze, powiadamy bez pesymizmu a z wiarą, żeśmy jeszcze straszniejsze ciosy wytrzymać zdolni: „nie ma tak złego położenia, któreby się jeszcze pogorszyć nie mogło.“ Więc prawo o „cudzoziemcach“ oszołomiło nas nie dla tego, żebyśmy w niem posłyszeli dzwon pogrzebowy, lecz dla tego, że ono takie potworne i że je tak podstępnie podano. Bo proszę tylko zważyć: ukaz został podpisany dwa miesiące temu, a trzymano go w tak ścisłej tajemnicy, że do dnia 25 maja nikt zgoła o nim się nie dowiedział. Godziłoby się przed sankcjonowaniem ukazu przygotować do niego publiczność; ale dajmy na to, że nie chciano wywołać możliwych dyplomatycznych i innych zabiegów, chciano wystąpić z faktem dokonanym,— z tem, że już klamka zapadła i zapóźno na przeróbki. Ale po cóż dwumiesięczna najściślejsza tajemnica po sankcjonowaniu ukazu? Chyba po to jedynie, żeby przez ten czas powstało mnóstwo transakcyj majątkowych, które z grubą stratą cudzoziemcy musieliby zerwać. Wstyd mi imputować taki zamiar rządowi wielkiego państwa, ale kiedy taka myśl sama się nasuwa, kiedy innej nie można wyszukać, kiedy wreszcie ten rząd nie jest obcy popędom do drobiazgowej zemsty. Niemców dziś tak szalenie nienawidzą Rosjanie, że nawet ten sposób złupienia ich nie uważają za zdrożny. A że przytem tysiące Polaków ucierpi, no, toć to tak być powinno!

Zresztą co do Polaków, to przebąkują nasi cywilizatorzy, że ma nastąpić jakieś uregulowanie stanu wywołanego ukazem. Może to są gruszki na wierzbie, ale przebąkują, że w sferach rządowych podniesiono myśl wydania specjalnego rozporządzenia pod względem nadania praw poddaństwa tutejszego „cudzoziemcom“ polskiego pochodzenia. Od czasu bannicyj pruskich tych „cudzoziemców“ jest mnóstwo i z nimi w istocie coś zrobić trzeba. Owe rozporządzenia mają objąć wszystkich galicyjskich i wielkopolskich Polaków, którzy objawią chęć osiedlenia się tu na stałe. Byłoby to uwzględnieniem tego, że Polacy z Prus i Austrji w stosunkach do mieszkańców Królestwa Polskiego znajdują się w wyjątkowem położeniu i na równi z istotnymi cudzoziemcami traktowani być nie mogą. A to uwzględnienie dałoby się zrobić bez zboczenia od systemu zaaplikowanego do nas, bo przecież w Królestwie Polskiem wolno nam jeszcze kupować ziemię.

Bank włościański za parę miesięcy wejdzie w życie i będzie się opierał na tych samych zasadach, jakie mu wytknięto w gubernjach rosyjskich. Na własny rachunek nie będzie kupował dóbr szlacheckich, nie będzie ich parcelował i odsprzedawał chłopom — i to chłopom rossyjskim, jak tego się domagali szowiniści. Jedyny cel jego — dawać chłopom hipoteczne pożyczki na grunta, które oni sami sobie wyszukają, nabędą i podzielą. Sprowadzaniem do nas rosyjskich chłopów bank się nie będzie zajmował dla tego, żeby nie chciał zrobić przyjemn szowinistom, z którymi współczuje, lecz dla go, że chłop rosyjski nie pójdzie do nas, bo musiałby tu zapłacić za morg najmniej 100 rs., a u siebie płaci za dziesięcinę ($1^1/_2$ morga) 40 rs., nad Wołgą dolną 20 rs., a za Wołgą po 14 rs. dostanie. Na pokrywanie zaś różnicy ceny z kieszeni własnej bank pieniędzy nie ma. Dla pustego skarbu byłby to za kosztowny sposób russyfikacji kraju.

Lecz pocóż w takim razie rozciągać działalność banku na Królestwo Polskie! — z irytacją wołają szowiniści w całej petersburskiej i moskiewskiej prasie. Po to, że w czasach tak niepewnych trzeba mieć w Królestwie Polskiem bodaj chłopów po swej stronie, bo inaczej cóżby się stało. gdyby dajmy na to weszły do kraju wojska niemieckie, a tembardziej austrjackie. O pierwszych mówionoby, że tyle warci co Rosjanie, drugich witanoby chlebem i solą. Trzeba tedy koniecznie w chłopskich umysłach odświeżyć mniemanie, iż rząd rosyjskie jest dobrodziejem włościan.

Ukaz o „cudzoziemcach“ zepsuł Warszawie piękną bo pouczającą zabawę, jaką przedstawia przed tygodniem otwarta wystawa hygieniczna na Ujazdowskim placu. Powstało tam całe mikroskopijne miasto Hygeopol z ulicami, które noszą nazwy Zdrojowej, Apolina, Posiłku, Hygei, Medycyny, Eskulapa, Hipokratesa, z placami Zdrowia, Gastronomji, Minerwy, Zabawy. Są tu budynki przedstawiające wzorowe szkoły, szpitale, mieszkania, wzorowe sypialnie, infirmerje; wzorowa odzież; sposoby pielęgnowania organizmów dziecięcych, karmienia niemowląt; ćwiczenie ciała, wentylacje i t. d. W jednym budynku mieści się stacja bakterjologiczna, w drugim wzorowa mleczarnia i mączarnia z okazami zafałszowanych produktów żywności najrozmaitszej od wina, miodu i cukru aż do mąki i mleka; tu się każdy może nauczyć odróżniania falsyfikatów; w trzecim budynku mieszczą się filtry, w czwartym, piątym itd. — kosmetyki, środki dezynfekcyjne, sposoby oświetlania mieszkań z najmniejszą szkodą dla wzroku, przyrządy do badania wody itd. Ponieważ wszystko, czem się ludzie trudnią, służy dla ludzi i na ludzi wpływa, przeto też wszystkie działy przemysłu, wszystkie przedmioty handlu są na wystawie, ale takie, jakiemi one być powinne, żeby nietylko nie szkodziły zdrowiu, lecz owszem szły mu na pożytek. Wreszcie jest imponujący dział naukowy — bibljoteka polska medyczna z dziełami sięgającemi sędziwością aż 14 wieku — i z tablicami statystycznemi śmiertelności, chorobliwości, ruchu w szpitalach itd.

Zasługa zainicjowania tej wystawy, trzeciej na kuli ziemskiej (pierwsza była w Berlinie w r. 1883, a druga w Londynie w roku 1884) należy się p. dr. Józefowi Polakowi z Równa wołyńskiego, a zasługa urządzenia jej — pp. prof. dr. Szokalskiemu, prof. dr. Łuczkiewiczowi inżynierowi Grotowskiemu i Janickiemu, wreszcie kilkunastu majętnym ludziom, którzy dali środki.

Wiedeń 1 czerwca.

(X) Cieszą się centraliści, nur deutsche, cieszy się cała opozycja na widok zamieszania, jakie zaślepieni t. zw. młodoczesi w kraju swoim wywołać usiłują. Agitacja *Narodnich Listów* i ich redaktora Gregra, jest to chorobliwy wrzód, który może zakazić cały organizm i przyprawić Czechy o wszystkie korzyści i zdobycze od lat siedmiu uzyskane. Są natury niepoprawne, a do takich należy Gregr, inaczej bowiem byłby musiał przejrzeć, biorąc udział w reichsracie, patrząc na trudności, z jakiemi mają do walczenia zarówno rząd, jak i prawica. A na prawicy zawsze najwięcej, nie raz zanadto stanowczym, upornym był właśnie klub czeski pod sterem Riegera i Clama. Szowinizm młodo-

---

28)

SANKT-MICHAEL.

Przez

E. WERNER.

Tłómaczyła z niemieckiego Br. Neufeldówna.

(Ciąg dalszy).

Wiedziano oddawna, że byli oni dla siebie przeznaczeni, że obecny ich wspólny pobyt na zamku miał dostarczyć sposobności do oświadczyn, będących właściwie już tylko czczą formą. Gdy więc jenerał rozesłał zaproszenia na wielką uroczystość, mającą zgromadzić wszystkich przyjaciół i znajomych hrabiowskiego domu, nikomu nie było tajnem jej znaczenie, każdy wiedział, że chodziło o publiczne ogłoszenie zaręczyn.

Wieczór już zapadł, a cały zamek pełen był niepokoju, poprzedzającego zazwyczaj każde większe zebranie. Służba biegała tam i napowrót po schodach, tu i owdzie rzucano jeszcze z pośpiechem jakieś rozporządzenie, a pokoje do przyjęcia jaśniały już morzem światła.

Rodzina, śród której brakowało jeszcze tylko Herty i Gerlindy, weszła właśnie do bawialni. Hrabia Steinrück, prowadzący owdowiałą hrabinę, wyglądał niezwykle wesoło; w dniu dzisiejszym spełniało się najgorętsze jego życzenie, zaręczyny obu ostatnich potomków jego rodu obchodzone były na rodzinnym zamku. Świetność rodu została zapewniona, cały majątek Steinrück'ów połączony miał być odtąd w jednem ręku.

Hortensja, wsparta na ręku syna, promieniała również dumnem, pełnem szczęścia zadowolnieniem. W równie bogatej jak wykwintnej toalecie, przy blasku świeczników była jeszcze zawsze niezwykle piękną i zaćmiła zupełnie swoję kuzynkę. Delikatna, blada kobieta znikła w obec olśniewającej postaci synowej jenerała. Raul był wesoły i uprzejmy, pełen najczulszej troskliwości dla matki czasem tylko lekka chmura przemknęła się po jego czole.

— Ograniczyliśmy, o ile możności, zaproszenia, — mówiła Hortensja, mierząc badawczym wzrokiem oświetlone pokoje, — a mimo to zaledwie nam starczy miejsca dla naszych gości. Okropne są doprawdy te odwieczne górskie zamczyska, nieposiadające ani wielkiej sali balowej, ani szeregu idących po sobie pokojów. Niemożna w nich wydać wieczoru!

— Bo nie były też na to budowane, — odparł hrabia spokojnie. — Miały stanowić ognisko dla rodziny, schronienie i obronę na zewnątrz. Wymaganiom nowoczesnym nie wystarczają, to prawda, a niemniej twoim, Hortensjo; bo ty nie lubiłaś nigdy Steinrück'u.

— Pod tym względem podzielam najzupełniej gust mamy, — odezwał się Raul. — Mnie nęci tutaj tylko polowanie w lasach górskich. Zamek sam ze swemi wąskiemi, posępnemi komnatami, pełen nieskończonych korytarzy, w których każdy krok odbija się głośnem echem, i stromych, ciemnych schodów, wydaje mi się zawsze jak więzienie. Oddycham formalnie, gdy się wydobędę z tych starych murów.

— Zapominasz, jak widzę, zupełnie, że te stare mury są kolebką twego rodu i że, jako takie, powinny ci być drogiemi i świętemi, choćby nawet leżały w gruzach, — rzekł jenerał ostrym nieco tonem.

Raul zagryzł usta na to aż nazbyt wyraźne skarcenie.

— Wybacz mi, dziadziu, żywię niewątpliwie należne poszanowanie dla naszej siedziby rodzinnej, ale przy najlepszych chęciach piękną nazwać jej nie mogę. Tak, gdyby to był słoneczny, wesoły zameczek w Prowancji, ze swoją rajską okolicą, swoją przeszłością, pełną podań i pieśni, w którym dawniej tak często...

— Mówisz o zamku rodziny Montigny? — przerwał jenerał tonem, w którym młody hrabia dosłyszał snać przestrogę, bo umilkł.

— Naturalnie, ojcze, — odpowiedziała zań matka, — Raul mówi o mojej pięknej, słonecznej ojczyźnie. Zechcesz, sądzę, zrozumieć, że jest ona nam równie drogą, jak tobie twoja.

— Nam? — zapytał jenerał zimno. — Mówisz chyba tylko o sobie, Hortensjo? Znajduję, że jest to zupełnie naturalnem, iż kochasz twoję ojczyznę, ale Raul jest Steinrück'iem i nie ma z Prowancją nic wspólnego. Jego miłość należy się tylko jego ojczyźnie.

Słowa te brzmiały prawie groźnie.

Hortensja, podrażniona tonem mowy jenerała, miała już na ustach gwałtowną odpowiedź, gdy matka Herty, znając aż nadto dobrze materjał palny w rodzinie, szybko skręciła rozmowę.

— Nasze panny widać jeszcze nie gotowe, — zauważyła. — Prosiłam Herty, żeby dopomogła trochę Gerlindzie w załatwieniu spraw toaletowych. Biedne dziecko nie ma o tem najmniejszego pojęcia.

— Mała burgrafianka wydaje się w ogóle nader ograniczonych pojęć, — szydził Raul. — Zazwyczaj jest milczącą, jak groby jej przodków, ale, skoro tylko kto naciśnie sprężynę historyczną, zaczyna paplać jak papuga, i, jak nic spada ci na głowę całe stulecie z przerażającemi nazwiskami rycerzy i nieskończonemi datami. Doprawdy dreszcz mnie przejmuje na samo wspomnienie!

— A jednak ty właśnie zniewalasz Gerlindę do nieustannego ośmieszania się w ten sposób, — rzekła hrabina z wyrzutem. — Dziewczę zbyt jest niedoświadczone, aby mogło dostrzedz po za twoją grzecznością i twojem pozornem uwielbieniem dla jej wiedzy nielitościwe szyderstwo. Czyż nie możesz zostawić jej w spokoju?

— Ależ ona doprawdy sama wyzywa szyderstwo, — zauważyła Hortensja. — Mój ty Boże jak ona się ubiera, jak się kłania! A gdy otworzy usta, jest już zupełnie stracona. Nie bierz mi tego za złe, kochana Marjanno, ale wprowadzenie twej protegowanej do towarzystwa jest prawie niemożliwością.

— Nie biednej małej to wina, — rzekła Marjanna. — Nieszczęściem straciła matkę, dzieckiem jeszcze będąc, i nigdy nie widziała świata, nie stykała się z ludźmi, wyjąwszy ojca, a stary dziwak zrobił z niej jakąś maszynę, niezdatną zupełnie do obcowania z kim innym prócz z nim.

— Podziwiam twoję cierpliwość, Marjanno, że w ogóle chcesz jeszcze utrzymywać stosunki z Eberstein'em — wtrącił Steinrück. — Odwiedziłem go raz kiedyś, bo mi żal było samotnego starca, ale musiałem zaraz wysłuchać, że jego ród jest o dwieście lat starszy od mojego. Zdaje mi się, że mi to sześć razy opowiadał; w ogóle niemożna z nim było słowa rozsądnie pomówić, tak go już wówczas owładnęła ta nieszczęsna manja, a teraz, zdaje się, zdziecinniał prawie zupełnie.

— Stary jest i chory, a smutny to los niedołężnieć śród niedostatku i samotności, — odparła hrabina łagodnie. — Od czasu gdy go cierpienia reumatyczne zmusiły do wzięcia dymisji, nie posiada nic oprócz małej pensyjki i starych gruzów Ebersburgu. Gdyby go chociaż można nakłonić, żeby się na pewien czas rozstał z Gerlindą, wzięłabym ją chętnie do Berkheim albo do miasta, gdzie spędzimy kilka tygodni w ciągu zimy, ale on na to nie zezwoli.

— Stary samolub! — rzekł jenerał gniewnie. — Cóż się stanie z tem dzieckiem, skoro on oko zamknie? Ale nasze panny w istocie dają na siebie czekać; byłby już czas, żeby się ukazały.

Panny opóźniły się wprawdzie, ale nie toaletowe sprawy zatrzymywały je. Herta była już zupełnie ubrana i, odesławszy pokojówkę, stała przed wielkiem zwierciadłem, patrząc w nie nieustannie. Możnaby mniemać, że pogrążyła się w podziwie własnej piękności, ale oczy jej miały dziwnie marzący wyraz i nie widziały wcale odbijającego się w jasnem szkle obrazu; zdawały się zapatrzone gdzieś w jakąś dal nieskończoną. Naraz drzwi od przyległego pokoju otworzyły się z cicha i weszła Gerlinda. Dziewczęta obcowały zawsze ze sobą, gdy hrabiowska rodzina bawiła w Steinrück, ale mimo to nie było pomiędzy poufalszego stosunku. Gerlinda patrzała z nieśmiałym podziwem na świetną Hertę, gdy ta ostatnia tymczasem znosiła ją zaledwie przez litość i niekiedy nawet z całą swawolą spieszczonego dziecka szczęścia z niej szydziła. I dzisiaj wzrok „małej burgrafianki“ z pozbawionem wszelkiej zawiści uwielbieniem spoczął na młodej hrabiance, która w istocie przecudnie wyglądała w spływającej w miękkich ciężkich fałdach białej atłasowej sukni. Jedna tylko biała róża zdobiła złote włosy, a na stoliczku obok zwierciadła leżał bukiet woniejących, nawpół otwartych pączków różanych.

— Jakaś ty piękna! — zawołała Gerlinda mimowoli.

Hrabianka odwróciła się i uśmiechnęła, ale nie był to uśmiech zadowolnionej próżności.

— Mogę ci odpłacić pięknem za nadobne, — odparła. — Doskonale dzisiaj wyglądasz.

Młode dziewczę nie miało tym razem na sobie szarej sukienki kopciuszka. Hrabina pomyślała o tem, aby chrześniaczka na dzisiejszej uroczystości ukazała się w stosownej toalecie; ale Gerlinda czuła się widocznie przygnębioną niezwykłym dla niej przepychem i nie umiała się wcale śród niego poruszać. Czuła może, jak mało odpowiednią była w ogóle dla tego świetnego grona, w którem miała spędzić wieczór, i to onieśmielało ją bardziej jeszcze. Stała zakłopotana, wylękła i zaledwie odważyła się podnieść oczy.

— Tylko musisz porzucić te sztywne ruchy,— krytykowała Herta. — Na tym samotnym Ebersburgu oduczysz się jeszcze zupełnie obracać między ludźmi. Nie widujesz nikogo oprócz ojca i, co najwyżej chłopów z sąsiedniej wioski, dokąd chodzisz do kościoła. (C. d. n.)

czeski jest i zaślepiony i nieszczery. Rozmawiałem nie raz ze skrajnemi Młodoczechami; zawsze mi wyznawali, że czują swoje rozpaczliwe położenie; wypierali się Rosji, ubolewali, że są jak klin wciśnięci między Niemców, że tylko sojusz z Polakami może ich w Austrji bronić, inaczej musieliby zginąć mimo całej, wielkiej, wewnętrznej pracy narodu. Przyznawali, że w Wiedniu i z Wiednia nie można nagle, od razu Austrji przeobrazić, objawiali wdzięczność dla Polaków, dla rządu, a na swoich przywódzców nigdy nie podnosili skargi. Więc cóż znaczy ta burda niby polityczna, którą teraz inscenują? Riegera spotyka zwykły los przewódzców; za trudy wieloletnie, za oddanie się zupełne na służbę kraju, za ogromne zdobycze, które uzyskano zaprzestawszy absencji i bierności, akomodując się do stosunków, spotyka go kocia muzyka, młodzież przeciw niemu podburzają. My to znamy, my wiemy, jakiemi to drogami zapoznani trybunowie, ambitne liliputy chadzają. My z naszego doświadczenia możemy tylko odezwać się do rozumych Czechów: „tylko żadnych ustępstw, żadnego paktowania z anarchistami; stać przy swojem i robić swoje; lud daje się zbałamucić ale na chwilę tylko; w końcu przeziera on, targa na szmaty bałwany fałszywe i wdzięcznie wraca do tych, którzy nie wrzeszczą, ale pracują".

Równocześnie odezwał się w Czechach i drugi prąd: pojednania, zgody. Istotnie pora po temu teraz właśnie, gdy nie ma ani parlamentu, ani wyborów w progu. Inicjatywa dobrego słowa wychodzi od Czechów, od organów klubu czeskiego. Organa opozycji przyjęły ją drwinami i żółcią, ale to nie rozstrzyga. Może przecie znajdzie się grono Niemców, któreby w poczuciu sprawiedliwości i potrzeby pokoju odpowiedziało na hasło zgody.

Zupełną ma rację *Politik*, że pojednanie może nastąpić tylko bezpośrednio między dwoma przewódzcami, a akcja w parlamencie może być tylko następstwem.

Wiedeń zajęty głównie sprawami teatralnemi: potrzebą środków bezpieczeństwa, akcją założenia nowego teatru ludowego, a przytem zapowiedzianem corso kwiatowem i „awanturami" w rotundzie w Praterze.

Dzisiaj w Carltheater odbyła się szczególna uroczystość o godzinie drugiej po południu. Na dochód schroniska dla guwernantek angielskich a na cześć jubileuszu królowej dawało Towarzystwo operowe angielskie utwór Sulimana „Patience". — Publiczność w połowie angielska, przeważnie świat dyplomatyczny, słuchała stojąc hymnu austrjackiego, gdy cesarz w loży się pojawił, następnie (gdy i cesarz stał) hymnu „*God save the Queen*", który artyści z orkiestrą śpiewali. — Ambasador Paget asystował w loży w pełnej gali. Wszyscy Anglicy, mężczyźni i kobiety, w stroju balowym z kwiatami. Szczęśliwy naród!

Z Rady państwa.

(Posiedzenie Izby posłów z d. 26 maja).

Po interpelacjach posła Fischera, czy prawdą jest, że w Simmering (tuż pod Wiedniem) ma być założona fabryka patronów i pocisków, co byłoby rzeczą niebezpieczną (?) i posła Türka, jak daleko doszły prace komisji dla podatku giełdowego i dla czego referat powierzono właśnie drowi Bilińskiemu, znanemu z gorących sympatyj dla ministra skarbu, który znowu żywi antypatję co do opodatkowania giełdy; jako też po odpowiedzi przewodniczącego rzeczonej komisji p. Wurma, iż wyboru p. Bilińskiego na referenta dokonała cała komisja i że referent przyrzekł wypracować ustawę przed sesją jesienną—przechodzi Izba do dalszego ciągu specjalnej debaty budżetowej.

Przy tytule 5: „Zakłady karne," wskazuje dr. Heilsberg na krzywdę, jaką wyrządza się przemysłowcom przez powierzanie robót więźniom i przemawia za urządzeniem w Afryce kolonij karnych.

W tym samym duchu przemawia p. Kreuzig, prosząc ministra o zapobieżenie złemu.

Minister Pražak zabiera głos i powiada: — Członkowie komisji budżetowej wiedzą najlepiej, jaką p. Heilsberg żywi sympatję dla zamorskich kolonij karnych. Co do mnie, to sądzę, iż można by wogóle wziąć tę kwestję pod rozwagę dopiero wtedy, gdy będziemy mieli naprzód wolne kolonje austrjackie, bez których nietylko utrzymanie, lecz i transport więźniów wypadłby tak drogo, że nikt nie pomyślałby nawet o urzeczywistnieniu podobnego projektu. Nie wiem zresztą, co jest w tym pomyśle tak zachwycającego, że zaś nie musi on być bardzo korzystnym, tego najlepszym dowodem fakt, iż Anglja zwija już swe kolonje karne.

Co się zaś tyczy robotników więziennych, to udało nam się je ograniczyć, a pan reprezentant rządowy bliższych w tej sprawie udzieli szczegółów.

Reprezentant rządowy radzca ministerjalny dr. Pichs: Prastarą rzeczą są skargi na roboty więźniów i trudno będzie tym skargom kiedykolwiek całkowicie zapobiedz. Rząd na podstawie ustawy, która przepisuje, aby więźniów zatrudniać, musi nietylko starać się o roboty, lecz także o to, aby opodatkowanym ulżyć ciężaru utrzymywania więźniów. Rząd tedy czyni co może, starając się, aby rzemieślnicy nie doznawali przez to krzywdy. Proszę wziąć na uwagę, iż przez zaprowadzenie własnych piekarń i kuchni, zaoszczędził rząd w ubiegłym roku 256,000 złr. na ogólnej sumie utrzymania więźniów. (Brawo, z prawicy). JE. p. minister zakazał sprzedaży fabrykatów więziennych przedsiębiorcom prywatnym (brawo! z prawicy) i odtąd więzienia nie prowadzą już handlu detalicznego. Co się tyczy zatrudnienia więźniów przy robotach polnych, to oznajmić mogę, że już w roku bieżącym pracowali więźniowie na czterech obszarach rolnych w Kraime i w Karyntji. Pomnożono także roboty dla państwa, które teraz stanowią połowę roboty w zakładach karnych. Zresztą zostaną wydane rozporządzenia w tym kierunku, aby dla eksportu za granicę wyrabiano w więzieniach tylko takie przedmioty, których nie wyrabiają przedsiębiorstwa prywatne. (Brawo!)

P. dr. Heilsberg przypomina, iż z początku kwestję roboty więźniów przyjęto pogardliwem wzruszeniem ramion, a przecież patrząc dziś na rezultat odnośnych starań, można powiedzieć, iż dziś nie jest już tak trudnem wziąć na serjo sprawę założenia kolonij karnych; dojście do celu nie jest rzeczą niemożliwą, jakkolwiek przeciwnym jest temu p. minister sprawiedliwości.

Tytuł 5 przyjęto, a potem bez debaty uchwalono tytuł 6 „Nowe budowle zakładów karnych".

Na tem załatwiony został cały etat ministerjum sprawiedliwości.

Rozdział 31 „Najwyższy trybunał rachunkowy" przyjęto bez debaty.

Przy rozdziale „Etat pensyjny" wskazuje p. Siegl na konieczność zreformowania normy pensyj cywilnych i zauważa, iż w niektórych ministerjach znajduje się niezwykle wysoki procent pensjonistów.

P. Hren pragnie także rychłego uregulowania stosunków pensyjnych urzędników państwowych i przypomina odnośne przyrzeczenia poczynione przez rząd w r. 1882.

P. Türk polemizuje z oświadczeniem p. Vaschatego na wieczornem posiedzeniu z dnia wczorajszego i nazywa jego wycieczkę przeciwko prezydentowi Najwyższego trybunału bezskuteczną. W końcu radzi zmniejszyć emerytury klasom wyższym urzędników, a polepszyć zaopatrzenie wdów i sierót po niższych urzędnikach.

P. Proskowetz uprasza ministra handlu o postaranie się u austro-węgierskiego Lloyda w tym kierunku, aby towarzystwo to uzyskał nowe drogi handlowe do tych krajów mianowicie, w których jak n. p. w republice Argentyńskiej, w Maroco, w Tunetanji i Portugalji, ma on udział zaledwie w stosunku 1%. (Oklaski z lewicy).

P. dr. Kaizl przypomina wielki projekt kolejowy ministra Chlumeckiego z r. 1875, z którego nic nie wykonano prócz kolei lokalnych.

Natomiast z przyjemnością skonstatować przychodzi rozwój kolei państwowych pod teraźniejszym ministerjum. Państwo jest dziś największym przedsiębiorcą kolejowym, ma bowiem w różnych stronach już około 5.000 klm. w swej ręce. Życzyćby sobie tylko należało, aby teraz już okres przejściowy, jak najrychlej ustąpiło ustalenie administracji i aby nie oszczędzano na personalu potrzebnym, bo ta niewłaściwa oszczędność dotyka organa służby najniższe, a najcięższą obarczone pracą. Wreszcie podnosi mówca, iż teraz, gdy koleje państwowe posiada personal należycie wyćwiczony, powinnoby więc przedsiębrać częste inspekcje subwencjonowanych przez państwo kolei prywatnych i gdzie tylko można, zastosować ustawę sekwestracyjną z r. 1877. (Oklaski z prawicy).

P. dr. Schaup zauważa, iż najważniejszy cel, jaki miano na oku przy upaństwowieniu kolei, mianowicie wpływ na ruch kolei prywatnych, nie został osiągnięty, — być może z powodu zbyt krótkiego czasu — w tym stopniu, jakiego się spodziewano. Nie jest też pozbawioną podstaw obawa, iż gdyby zarząd kolejowy uznał się zmuszonym do pewnych restrykcyj względem publiczności, to także koleje prywatne pójdą za jego przykładem.

Mówca zwraca się następnie do rządu i do większości z prośbą, aby ze względu na to, że zarządzenia administracyjne i ustawodawcze zdążające do powyżej przytoczonego celu wymagają dość czasu, nie naglono zbytecznie, gdyż popierających zmiany rządowi przez to należałoby czekać na wyjaśnienia fachowe.

Ponieważ jednak zapadła już uchwała, aby sesję jutro zamknąć, przeto życzyćby sobie należało, aby przynajmniej w jesiennej sesji prośba ta zyskała uwzględnienie. (Bardzo słusznie z lewicy).

Mówca wyraża się w końcu ujemnie o traktowaniu spraw kolejowych na Radzie kolei państwowych i prosi ministra, aby temu ciału pozostawiono więcej czasu do powzięcia dojrzałych postanowień. (Oklaski z lewicy).

Sprawozdawca dr. Meznik przyznaje słuszność uwagom preopinanta i wyraża nadzieję, iż także jego towarzysze z chęcią uczynią zadość tym żądaniom.

Poczem tytuł 34 przyjęto.

Tytuł 35 dotyczy „Subwencyj dla funduszu indemnizacyjnego".

P. dr. Vitezic skarży się na niewłaściwy zarząd tego funduszu w Istrji. Między innemi cytuje mówca rozporządzenie cesarskie z 22 października 1886, którem udzielono funduszowi indemnizacyjnemu z powodu, że sprostać nie mógł zobowiązaniom — 5-procentowej zaliczki. Prośba o bezprocentową zaliczkę pozostała bez skutku.

Prezydent zwraca uwagę mówcy na to, że nie wolno mów odczytywać.

P. Vitezic twierdzi, iż odczytał jedynie rozporządzenie cesarskie. W Izbie dają się słyszeć głosy, wzywające mówcę do ukończenia swych wywodów.

P. dr. Kathrein sądzi, że podniesiona przez Vitezica sprawa należy do sejmów, a p. Gregogorec pyta, dla czego nie ma ten mówca przemawiać, skoro inni całe godziny tracą na gadaniu.

P. Vitezic oświadcza, że chodzi tu o żywotne interesa jego ojczyzny i wzywa tych posłów, którzy nie chcą słuchać jego mowy, aby sobie wyszli. (Wesołość). Gdyby tu byli nasi wyborcy, tożby osobliwsze wyrobili sobie pojęcie o parlamentaryzmie! Jestto istna komedja, a nie obrady posłów. (Wołania: Oho!) Mam słuszność. (Śmiechy).

Prezydent przywołuje mówcę do porządku.

P. Vitezic omawia następnie ugodę zawartą w r. 1874 co do uregulowania stosunków indemnizacyjnych w Istrji. (Niepokój, wołania: „Kończyć!")

Prezydent (przerywając): W Izbie panuje taki niepokój, że nie podobna nic zrozumieć. Zrozumiałem jednak z mowy sz. posła tyle, iż wiem, że poruszył on w niej sprawy, które należą do sejmu, a nie do Rady państwa.

P. Vitezic ciągnąc dalej wskazuje na to, iż owa ugoda, zawarta między funduszem indemnizacyjnym i państwem, była przedmiotem obrad tej Izby. Ugoda ta była tak szkodliwa dla kraju, że wymaga koniecznej zmiany. Smutny stan funduszu indemnizacyjnego jest skutkiem opieszałości tych organów, którym poruczono jego zarząd.

Prezydent (przerywając): P. Poseł ciągle czyta, a ja nie mogę na to pozwolić i będę zmuszony głos mu odebrać. Proszę raczej oddać zapisane kartki stenografom. (Wesołość).

P. Vitezic kończy mowę, wzywając rząd, aby poddał tę sprawę sumiennym studjom i poddał ugodę obrady, celem przeprowadzenia zmian koniecznych. (Brawo! z prawicy).

Poczem debatę zamknięto.

Pozycje wstawione przy rozdziale 35 zostały przyjęte, uchwalono także resztę budżetu, a następnie przystąpiła Izba do debaty nad ustawą finansową.

Generalny sprawozdawca dr. Mattusch oznajmia, że na podstawie powziętych przez Izbę uchwał, wynoszą

wydatki państwowe . . .	zł. 537,221.802
dochody	„ 509,546.594
niedobór	zł. 27,675.208

Art. 1, 2 i 3 ustawy finansowej przyjęto bez debaty, zaś przy art. 4 stawia p. Fürnkranz wniosek, aby rząd wezwano do tego izby: 1. Polecił starostwom, przy klasyfikowaniu budynków obszarowych do podatku klasowego wzywać na koszt skarbu państwa członków rady gminnej i jednego lekarza i do ich orzeczeń przywiązywać stosowną wagę. 2. Pouczył władze podatkowe o tem, iż na podstawie wyraźnego przepisu § 2 ustawy z d. 18 marca 1878 przeszkodzi w rozpoczęciu się zadawnienia podatkowego, przez to zachodzi nietylko, że władze podatkowe nie są w stanie przedsięwziąć stosownych obliczeń, lecz że przyłączyć się musi do tego jeszcze skonstatowanie, iż strona obowiązana do płacenia podatku, zaniedbała swych obowiązków, we wszystkich zaś innych wypadkach następuje stosownie do § 1 rzeczonej ustawy regularne przedawnienie.

Wniosek ten należycie poparty przekazano komisji budżetowej.

Art. 4. i dalsze artykuły ustawy finansowej aż do końca przyjęto bez debaty. Na czem specjalna debata budżetowa została ukończoną.

Pp. antysemiccy wnoszą, aby Izba uchwaliła: Członkowie Izby posłów przeznaczają swe djety za czas od 27 maja, w którym kończą się obrady, do odroczenia parlamentu na Towarzystwo Czerwonego Krzyża.

Wniosek ten nie uzyskał dostatecznego poparcia.

P. dr. Fuss interpeluje ministra prezydenta, dla czego zakazano podczas obchodu Liebenberga w ratuszu wiedeńskim odśpiewać pieśń: „*Das deutsche Lied*"?

P. Zallinger i towarzysze interpelują ministra finansów, czy gotów jest przyznać ulgi podatkowe tym właścicielom ziemskim w Tyrolu, których kultury nadzwyczajnie ucierpiały skutkiem śniegów i mrozów?

Poczem prezydent posiedzenie zamknął.

(Posiedzenie poranne Izby posłów z d. 27 maja.)

Między innemi weszły do Izby petycje antisemickie aby wezwać rząd do wydania ustawy antiżydowskiej, któraby na podobieństwo bilu antichińskiego wydanego przed 3 laty w Ameryce północnej wzbraniała żydom cudzoziemcom przybywać do Austrji i w niej się osiedlać.

Antisemici postawili wniosek, aby petycję powyższą przekazać komisji złożonej z 24 członków wybranych z grona Izby — do sprawozdania; — wniosek ten upadł.

Młodoczesi pp. Gregr, Kaunitz, Engel i Vaschaty stawiają wniosek, aby zmienić rozporządzenie ministerstwa oświaty z d. 29 czerwca 1882 w ustępach 2—4 w ten sposób, iżby kandydatom prawa wolno było składać egzamina rządowe prawnicze w języku czeskim lub niemieckim, lub w obydwóch według upodobania. Wniosek ten nie został należycie poparty, bo oświadczyło się za nim prócz wnioskodawców tylko 11 posłów (przeważnie Włochów). Kluby czeski i polski nie poparły tego wniosku.

Minister handlu Bacquehem oświadcza w odpowiedzi na interpelację Zehetmayera, że reforma ustawy o domokrąstwie jest właśnie przedmiotem studjów w ministerstwie i dla tego odnośny projekt nie może być jeszcze przedłożony Izbie. Minister musi zasięgnąć w tej sprawie zdania Izb handlowych i przemysłowych a prócz tego porozumieć się z rządem węgierskim tak, aby nowa ustawa mająca ograniczenie domokrąstwa na oku, była w obu połowach monarchji jednakowa.

Dalej oświadcza minister, że rezultaty obrad ankiety w Rjece i Tryjeście, które miały na celu zbadanie przyczyn upadku naszej marynarki handlowej nie są jeszcze dokładnie znane i że na odnośną interpelację Vojnowicza nie może dać odpowiedzi.

Poczem przystąpiono do porządku dziennego.

Do Trybunału państwowego w miejsce śp. Zyblikiewicza wybrano terno następujące:

Apolinary Jaworski wiceprezes Koła polskiego, dr. Józef Stojałowski adwokat w Tarnowie i dr. Jan Czajkowski adwokat we Lwowie.

Następnie uchwalono preliminarz budżetu na rok 1887 w trzeciem czytaniu.

Następują obrady nad ustawą o kolejach lokalnych.

Sprawozdawca Biliński wyjaśnia, że przedłożenie ma zadanie zaspokojenia najpilniejszych potrzeb ruchu kolejowego, ale nie może stanowić trwałej podstawy dla uregulowania całego kolejnictwa lokalnego. Trudności takiego uregulowania są liczne: przedewszystkiem nie ma ustawniczej granicy między pojęciem kolei lokalnej tak w górę ku wielkim kolejom, jakoteż w dół ku tramwajom. Dalej kwestją jest jeszcze, o ile koleje lokalne mają prawo do używania dróg nieerarjalnych i o ile mogą im przysługiwać prawa wywłaszczania posiadłości obcych, a wreszcie chodzi o zasadnicze uregulowanie całego systemu finansowania kolei lokalnych. Wobec tych trudności, potrzeba zostawić rządowi czas do studjów, a ponieważ wiele projektów kolejowych leży w pogotowiu, czekając na koncesją, więc należy przyjąć przedłożoną ustawę, jakkolwiek nie odpowiada wszystkim wymogom.

Minister Bacquehem uzasadnia ze strony rządu potrzebę ustawy o której mowa. Dawniejsza ustawa o kolejach lokalnych straciła swą moc obowiązującą z końcem grudnia roku zeszłego, a jakkolwiek odzywały się głosy za tem, aby ją po prostu przedłużyć, zanim się stworzy ustawę trwałą, to jednak rząd uznał za stosowne poczynić już teraz pewne zmiany, opierając się w swych wnioskach na poczynionych dotąd doświadczeniach.

Chodzi przedewszystkiem o to, aby rządowi dać pełnomocnictwo ogólne, bo przy kolejach lokalnych ważną bardzo jest rzeczą uchwycić stosowną chwilę, w której rokowania zaszły tak daleko, że należy wydać koncesję na budowę i tej chwili nie zaniedbać. W ustawie dawniejszej trzeba było długiego czasu na przeprowadzenie sprawy, w projekcie niniejszym przeważa dążność do uproszczenia procedury i przyśpieszenia robót urzędowych i samej rozprawy koncesyjnej.

Od wejścia w życie poprzedniej ustawy wydano ogółem 86 koncesyj na koleje lokalne, łącznej długości 2400 kilometrów i to bez wsparcia i przyczynienia się rządu. Jeżeli tedy rząd bezpośrednim datkiem ze skarbu państwa nie może się przyczynić do budowy linij lokalnych, to tem bardziej musi być jego staraniem udzielić przedsiębiorstwom poparcia moralnego, do czego najniezawodniej posłuży pełnomocnictwo ogólne, udzielone rządowi.

Główne linje kolejowe są już przeważnie ukończone i rozwijają się pomyślnie.

Z konieczności tedy należy teraz zwrócić baczniejszą uwagę na rozwój linij bocznych, które otwierają produkcji pewnych odległych okolic szerokie pola zbytu i przyczyniają się do rozwoju dobrobytu tamtejszych mieszkańców. Z drugiej strony należy popierać rozwój linij drugorzędnych także dla tego, że budowle wielkich kolei na większy rozmiar w czasie niedalekim prawdopodobnie nie będą możliwe—nie trzeba tedy stawiać tamy przedsiębiorczości prywatnej, aby na wszelki wypadek zapewnić pracę i zatrudnienie dla wielkich kół ludności, której takie odjęcie sposobu zarobkowania mogłoby wielkie przynieść szkody, a i państwu także. Z tych tedy powodów zaleca minister gorąco wniesiony projekt. (Brawo).

Izba uchwaliła następnie przejść do dyskusji szczegółowej—poczem artykuły 1—7 przyjęto bez debaty.

Przy art. 10 stawia Steinwender wniosek, aby ustęp 3 tego artykułu opuścić, jako niezgodny z duchem całej ustawy.

Ustęp ten zawiera postanowienie, że za użycie dróg rządowych nie należy się skarbowi państwa żadnego wynagrodzenia. Postanowienie to w ustawie poprzedniej wywołało w gminach niezadowolnienie, a wprowadzone teraz znowu mogłoby stanowić prejudykat, że jeżeli państwo pod żadnym warunkiem nie może brać takiego odszkodowania, więc też ani kraje, ani gminy nie miałyby prawa zastrzegać go sobie.

Kopp przemawia przeciw innemu przepisowi projektu, na mocy którego pozwolenia do budowy kolei lokalnej na pewnej drodze mieliby ci udzielać, którzy zobowiązani są do utrzymania tej drogi. Przepis ten sprzeczny jest z ustawą kolejową w Austrji Niższej, wedle której takiego pozwolenia udzielać może tylko Wydział krajowy — i mógłby ten przepis doprowadzić do sporów, które ostatecznie trybunał państwowy będzie musiał rozstrzygać. Z tego powodu proponuje mówca nieco odmienną stylizację ustępu końcowego art. 10.

Za tym wnioskiem przemawiali Herbst i Sturm, jako odpowiadającym intencjom komisji, która starała się ile możności utrzymać wszelkie dawniejsze przywileje władz autonomicznych w ich mocy; — przeciw zaś Steinwender, widząc w tem ograniczenie praw gmin.

Sprawozdawca Biliński sprzeciwia się wnioskowi Steinwendera. Z ducha całej ustawy i z przemówienia ministra handlu wypływa, że rząd chce tak jak powinien — czynić przedsiębiorstwom kolejowym wszelkie ułatwienia, skoro już nie może przyjść im z pomocą pieniężną. — Wobec tego żądanie, aby gminy miały prawo pobierać pewne wynagrodzenie za utrzymanie ich dróg pod koleje lokalne—byłoby sprzeczne z duchem całej ustawy i tendencją rządu. Bo i za cóż zresztą miałoby być płacone wynagrodzenie? Ustawa zastrzega przecież wyraźnie, że koszta należytego utrzymania drogi, koszta wszelakich urządzeń ochronnych przed możliwemi wypadkami, koszta naprawy itd. ma ponosić przedsiębiorstwo kolejowe. Jeżeli przeto rząd, kraj, czy gmina ponosi jaką szkodę przez to, że kolej w pewnem miejscu przez drogę rządową, krajową lub gminną przechodzi, to równocześnie ma już te szkody naprawione — a więc żadnych dalszych pretensyj do zapłaty za szkody nie poniesione mieć już nie może. Gdy mowa o kolejach, ciągle dają się słyszeć te same głosy, że koleje są drogami przeznaczonemi do użytku publicznego, że winny być tak samo łatwo i tanio używane, jak drogi zwykłe, że taryfy transportowe powinny być niskie; — jeżeli wszystkie te żądania są słuszne i sprawiedliwe, to słusznem jest także, aby tym kolejom nie stawić żadnych przeszkód w rozwoju przez pobieranie niczem nieuzasadnionych opłat.

Mogłoby tu zresztą dojść do tego, że cała kolej chybiłaby zupełnie celu, gdyby takie opłaty były pobierane. Koleje lokalne mają interes pewnej okolicy na oku, ale i w tej okolicy są u różnych jej mieszkańców różne interesa. Jeden z interesantów mógłby przez ofiarowanie wyższego wynagrodzenia uzyskać przywilej na kolej i następnie używać jej na swój wyłączny pożytek ze szkodą dla drugich. Rząd, który musi stać na straży dobra ogółu nie może nawet dopuszczać takiej ewentualności.

Obawy wyrażone przez Steinwendera, iż postanowienie o którem mowa, może być prejudykatem — nie zastraszają mówcy. I owszem — chce on przesądzać, chce aby wszyscy przesądzali, aby wiedzieli z góry, że tak jak rząd, tak także i inne władze nie będą pobierały żadnej opłaty za używanie ich dróg; chce aby wiedziano, jakie ułatwienia robi się kolejom lokalnym. Trudno byłoby zresztą dójść w tej sprawie daleko gdyby każda — choćby malutka gmina miała prawo dawać lub odmawiać pozwolenia na budowę przez swoje terytorjum lub wymuszać wysokie opłaty.

Mówca zbija następnie podniesione zarzuty, że przez artykuł w mowie będący doznaje ograniczenia autonomja krajów i gmin, skoro rząd rozporządza tutaj ich własnością i za jej używanie nie dozwala pobierać odszkodowania. Trudno iść w tym punkcie tak daleko z autonomją, aby na tej autonomji cierpiały interesa ogółu. Zresztą i pojęcie autonomji nie wszędzie jest to samo; inaczej pojmują ją w Wiedniu, inaczej w Austrji dolnej, inaczej w Galicji. W Austrji dolnej ma Wydział krajowy udzielać w sprawie dróg swego pozwolenia, w Galicji nie ma Wydział tak daleko idących przywilejów. Ażeby jednak zachować zasadę autonomistyczną, zgadza się mówca z wnioskiem Koppa, aby zatrzymać

Feljeton teatralny.

(*Verne Juljusz*: „**Synowiec z Ameryki**", komedja w 3 aktach, (Paryż 1873), przedstawiona we Lwowie po raz pierwszy dnia 1 czerwca 1887.)

Muza (?) farsy wysiliwszy się już na wszelkie możliwe i niemożliwe tematy poczyna wracać tam, skąd wyszła, wraca do swoich najlepszych bo pierwotnych pomysłów i przeżuwa je, starą rdzeń w nową przyoblekа formę, bądź z nowej kombinacji dawnych czynników usiłuje wykrzesać coś nowego, ów ideał współczesnej nam dramaturgji.

Czem od lat wielu dla piór scenicznych i belletrystycznych bywał przysłowiowy „Wujaszek z Ameryki", wszystkim dobrze wiadomo. Przez długi czas niemal w każdej powieści i komedji musiał się znaleść egzemplarz takiego oryginału, który niby *deus ex machina* uszczęśliwiał prześladowanych losem bohaterów i — autorów, bo pozwalał im w końcu fabułę danego utworu rozwikłać, często może zbyt fantastycznie. ale... z efektem.

Dziś przyszła kolej na „synowców (oczywista także) z Ameryki!" Ci wprawdzie nie odwzajemniają się dziś wujaszkom tem, czego dawniej od nich doznawali, nie uszczęśliwiają ich miljonami, których tyle po nich dziedziczyli, bądź co bądź jednak umożliwiają — napisanie trzyaktowej farsy w rodzaju „Dwóch Frontignac'ów". Dlaczego tę trafnie nadaną przez tłumacza nazwę wczorajszej premierze, zmieniono, jak wyżej — nie wiadomo ani nam, ani reżyserji zapewne. Istotnym bowiem bohaterem tu jest nie synowiec lecz stryj Sebastjan Frontignac (senior), co najwięcej zaś obaj Frontignac'y uwagę widza rozdzielają między siebie.

Nie wiedzą oni nic o wzajemnem istnieniu, styka ich dopiero przypadek (wymiana biletów w skutek awantury na balu), który właśnie stanowi zawiązanie sztuki.

Frontignac senior, już nieco podżyły lowelas, ze wszystkiemi starokawalerskiemi słabostkami, nawyczkami i cechami, nie może zbyt się cieszyć z tego odkrycia. Po bliższem jednak poznaniu synowca, uczuwa doń sympatję, a gdy mu synowiec zwierza swój kłopot sercowy, postanawia go zeń wybawić; zwłaszcza, że chodzi tu o pannę Marją Carbonnel, której ojciec przyjacielem Frontignac'a (senior). I ztąd właśnie wszystkie kolizje, cały komizm sytuacyj.

Bo młody Frontignac nie ma majątku ani dostatecznego utrzymania (przynajmniej w oczach ojca ukochanej), Frontignac zaś starszy, mimo najszczerszych chęci i mimo, że majątek *de facto* posiada, nie może synowcowi w tym względzie pomódz, gdyż od lat 10 sam się poddał kurateli szczególniejszego rodzaju. Mianowicie spekulant p. Marcandier, licząc na to, że podszargane lekkomyślnem życiem zdrowie Frontignac'a (senior) już nie długo służyć mu będzie, zawarł z Frontignac'em ugodę, mocą której Marcandier obejmuje w posiadanie pozostałych 300.000 franków, z obowiązkiem płacenia ich właścicielowi 30.000 franków rocznej renty, a prawem do całego kapitału po śmierci klienta. Położenie byłoby bez wyjścia. gdyby nie okoliczność, iż p. Carbonnel, ów nieubłagany rodzic panny Marji, sam podaje Frontignac'owi (senior) jedyny sposób załatwienia sprawy w myśl pragnień synowca. Pan Carbonnel jest dyrektorem towarzystwa asekuracyjnego na życie, niechaj zatem Frontignac odpowiednią kwotę ze swej renty na ten cel poświęci i spadkobiercą uczyni synowca, a znikną przeszkody. Tak też się wszystko kończy.

Pomysł główny był bezsprzecznie szczęśliwy i oryginalny, lecz go nie wyzyskano należycie, a raczej przytłumiono balastem pomysłów innych ani szczęśliwych, ani oryginalnych. W tem największa wada „Dwóch Frontignac'ów" farsy ani gorszej ani lepszej od tysiąca siostrzyc, choć na lepszą był materjał. A był nim doskonały kontrast owych interesów uosobionych w Marcandierze i Carbonnelu; jeden pragnąłby Frontignac'a jak najprędzej w tamten świat wyprawić, a drugi również jak najdłużej go na tym zatrzymać. Niestety, motyw powyższy zaginął prawie wobec szablonowego romansu, którego ofiarą padła połowa sztuki i wobec postaci Frontignac'a seniora jako typu opracowanego dobrze, lecz postaci, już ze wszystkich możliwych stron, znanej do przesytu. Dla tego wczorajszej premierze brak prawdziwej siły komicznej; tego, co mogło być istotnie komicznem i nowem, dał autor za mało; to zaś, czego nie żałował (zazdrość mężowska, kokieterja *bon vivant'a*, poufałość kawalerskiego lokaja, lekkomyślność kobiet i t. d), nie jest ani komicznem, ani nowem.

Sceniczna robota sztuki wcale zgrabna, djalog nie olśniewa dowcipem, lecz nie razi znanym pokostem francuzkim ani nudzi, charakterystyka osób trzymana w naturalności i mierze — słowem „Dwaj Frontignac'y" mieli dane do częstego przeplatania sobą repertoaru. Dzięki jednak reżyserji upadli z kretesem. Farsa ta bowiem spoczywa zupełnie na obu postaciach tytułowych, a one muszą być przedewszystkiem lekkie, wesołe, pełne życia i swobody; inaczej stają się niemożliwe.

Kto rozumie indywidualność, jakiej z czasem każdy aktor z reguły nabiera, i kto zna artystyczne indywidualności pp. Hierowskiego i Wysockiego, temu zbyteczne chyba udowadniać, jak błędną, niesumienną i nieumiejętną była obsada Frontignac'ów takiemi siłami. Można je i należy cenić w ich właściwym zakresie ale po za nim trudno się wstrzymać od silnej nagany. Tak, ganimy i reżyserją i artystów. Bo prawdziwie intelligentny i szanujący siebie artysta powinien znać swoje warunki i nie przyjmować ról dla siebie całkiem niewłaściwych, bo stanie się największym sobie wrogiem, jedna rola zepsuta poszkodzi mu więcej, niż pomoże dziesięć dobrych. Uniwersalne talenty należą do fenomenów, a pp. H. i W. są niemi mniej, niż ktokolwiek inny. To są w całem słowa znaczeniu, wspomniane: indywidualności artystyczne, czyli mają z natury wyraz twarzy, głos, ruchy, a z długoletniej pracy i rutyny, maniery i dykcją, które pp. H. i W. uzdalniają do pewnych zadań scenicznych specjalnie. A wśród tych zadań, humor, werwa, nonszalansja, wesołość, lekkość, swoboda, dla p. Hierowskiego, a szyk i salonowość dla p. Wysockiego nie była, nie jest i nie będzie nigdy. Choć więc obaj grali z wielką starannością, usiłowania ich były daremne, wszystko wymuszonem, nienaturalnem, sztucznem, czego właśnie Frontignac'om Verne'go wcale znać nie wolno. Takie używanie artystów, jak pp. H. i W. we Frontignac'ach jest ze strony reżyserji nie do darowania, to paczenie talentów, zabijanie sztuki, irrytowanie i zniechęcanie publiczności. Role owe w dzisiejszym składzie personalu lwowskiego, stosownie wykonane mogły być tylko przez pp. Zboińskiego i Kwiecińskiego, albo pp. Kwiecińskiego i Walewskiego. Wrażenie z sztuki byłoby do gruntu inne.

Gorąco a skwapliwie podnosząc każdą zasługę dyrekcji, musimy ostro skarcić kroki tak fałszywe. Ulepszenia w maszynerji, w dekorowaniu sceny, wystawie „Marnotrawcy" i t. p. to rzeczy pożądane i ładne, lecz są inne, stokroć ważniejsze a wśród nich obsada zajmuje jedno z miejsc pierwszych i głównie charakteryzuje kwalifikacje artystycznego teatrem kierownika. Z przykrością wypada nam po raz już wielokrotny o nich zwątpić.

Dysharmonji wytworzonej grą obu ról głównych nagrodzić nie było w mocy nawet pp. Frenkla, Wojdałowicza i Ruszkowskiego; p. Dębicki, oprócz sceny z Marcandier'em, imponował... umiarkowaniem. Uznając już, prosimy o jeszcze.

Z-z.

w sprawie przyzwolenia na budowę linij lokalnych *status quo* i zaleca go do przyjęcia.

Art. 10 uchwalono następnie z poprawką Koppa — resztę zaś artykułów przyjęto bez dyskusji, poczem całą ustawę uchwalono także w trzeciem czytaniu.

Następnie przyjęto w drugiem i trzeciem czytaniu ustawę o wieku wymaganym do przyjęcia do gimnazjum. (Sprawozdawca Sawczyński).

Po przyjęciu zmian w procedurze egzekucyjnej poczynionych przez Izbę wyższą — przyszedł pod obrady wniosek Jacques'a dotyczący kondyktów prywatnych i ich spadkobierców.

W dyskusji generalnej wykazuje Fliegl krzyczące braki ustawy i wnosi, aby cały projekt odesłać do komisji dla przerobienia.

Po przemówieniu sprawozdawcy Nitsche-go, który uznaje braki, ale zaleca przyjęcie ze względów oportunistycznych, odrzucono wniosek Fliegla i przystąpiono do dyskusji szczegółowej.

Przy art. 1 żąda Pattai, aby zamiast oznaczonej kwoty 800 zł. była jedna trzecia płacy [illegible] i aby dodatek na umieszkanie mógł ulegać kondyktowi tylko za pretensje za czynsz mieszkalny.

Wnioski te odrzucono i przyjęto art. 1—4 bez zmiany według brzmienia projektu komisji.

Przy art. 4 żąda Fliegl zrównania urzędników kolei prywatnych z urzędnikami publicznemi i zastosowania do nich ustawy z 21 kwietnia [illegible]; przy art. 5 żąda Pattai, aby wniesienie skargi miało moc także dla kondyktów już przedtem zapadłych. Oba te żądania odrzucono, poczem całą ustawę została uchwalona.

Kraus interpeluje prezydenta ministrów, ze względu na wydany świeżo w Rosji ukaz ograniczający prawo osiedlania się i nabywania przez cudzoziemców majątków w Królestwie polskiem i zachodnich guberniach cesarstwa — pyta, jakie powody tego ukazu, pyta Krauss, jak wielkie są immigracja rosyjskich poddanych do Austrji i jakie z tego powodu wynikły zmiany w stosunkach posiadania i zarobkowania ludności.

Następnie uchwalono na wniosek Ruczki wszystkie niezałatwione petycje odstąpić rządowi [illegible] w myśl poprawki Sturma [illegible] państwa dalszego petycjonowania w dalszym ciągu sesji Rady państwa.

Na tem zakończono posiedzenie, naznaczając następne na wieczór.

Rozruchy w Belgji.

Ruch robotniczy, objawiający się od dłuższego czasu w Belgji, a rozwijający się na tle socjalnem, stał się wodą na młyn jednej partji politycznej w Belgji, t. zw. progresistów, która, nie mając prawie przystępu do parlamentu (ma w nim tylko dwóch reprezentantów na najradykalniejszej lewicy), stara się obecnie ruch ten wyzyskać w swoim celu, wodzić rej na zebraniach strajkujących robotników i mityngach ludowych, i przenieść w ten sposób walkę z areny parlamentarnej na widownię życia robotniczego, spodziewając się zapewne na tej drodze większej popularności.

Ale według ostatnich wiadomości wątpić należy, czy ta taktyka powiodła się skrajnym liberałom, tym przyjaciołom ludu, którzy dla jego dobra nie wahają się podburzać go do ofiar z krwi i mienia.

Wiadomości z ostatnich kilku dni brzmią jednak bardziej pokojowo. Dwa dni Zielonych świąt — więc dni, w których zarobnik dzienny więcej ma czasu do rozprawiania, a nawet do hulanki, a zatem i więcej sposobność do wzburzenia — minęły bez epizodów tej szczególnej walki i w ogóle przebiegły znacznie spokojniej.

Przed świętami jeszcze w Borinage (a częściowo w Seraing) podjęto roboty nanowo. Podczas świąt przyszło na niektórych punktach do starć. Szczególniej odnosi się to do Brukseli (co zresztą bardzo naturalne), gdzie motłoch brukowy i pijaństwo kwitnie. Kilka tysięcy tych „niedzielnych socjalistów" urządziło pochód przez ulice miasta wśród nieodłącznych okrzyków, śpiewów itd. — Policja chciała pochód ten zatrzymać, czego przyszło do walki. Socjaliści napadli na policję kijami i kamieniami, policja ustąpiła, a rezultatem jest pokaleczenie kilkunastu osób. Swoją drogą pochód został rozproszony, kiedy nadszedł silniejszy oddział straży policyjnej i użył białej broni. — Zresztą we wszystkich prawie miejscowościach, gdzie zmowa trwa, niedziela ostatnia przebiegła spokojnie.

Strejkujący z Charleroi postanowili wysłać deputację do króla i przedstawić swoje zażalenia.

W Leodjum podczas świąt zebrał się miting, który uchwalił żądać prawa powszechnego głosowania i cofnięcia projektu ustawy o importowaniu mięsa.

W Brukseli obradował w poniedziałek kongres „progressistów", na którym zebrało się 550 delegatów wszelkich stronnictw liberalnych. Kongres zmarkował się trochę w swoim programie, gdyż 317 głosami przeciw 127 odrzucił żądanie powszechnego głosowania, a natomiast uchwalił rezolucję, wedle której, prawo wyborcze miałoby służyć każdemu obywatelowi umiejącemu czytać i pisać. Nadto na pierwszym punkcie liberalnego programu wypisał kongres przymusową naukę szkolną.

W Seraing-Leodjum, jako w tem pierwszem ognisku ruchu, obecnie nastało uspokojenie. W drugim okręgu, gdzie centralnym punktem jest Charleroi, panuje także względna cisza, albowiem bardzo mało robotników przystąpiło do zmowy, a najważniejsze punkta, jak Amercoeur, Marcinelle i Fontaine, liczące 2000 robotników, pozostały spokojne.

W trzecim okręgu, gdzie panują rozruchy, jest okolica Borinage, a czwartym Centry. Tu rzeczy od początku były groźną. Do walki z policją i wojskiem stawały nawet kobiety. W Wasmes i wielu miejscowościach. Podczas ostatnich niektórych miejscach podłożono miny pod chaty górników, którzy nie strejkowali [illegible] nigdzie. W Haine-Saint-Pierre odbył się mityng [illegible] scen groźniejszych. Szwadron żandarmerji musiał rozprószyć tłum [illegible], a wtedy jedna rzuciła się [illegible] „strzelajcie mnie, jeśli macie odwagę!" Inna kobieta [illegible] na pagórek pobudzała towarzyszki [illegible] do zebrania się w La Louvière.

[illegible] doniosła wiadomość paryskiego *Soleil*, jakoby Niemcy zażądały od rządu [illegible] najprędszego stłumienia [illegible] grożąc interwencją, jest zupełnie bezpodstawną.

Ogólne wrażenie ostatnich wiadomości z Belgji każe wnioskować, że niewczesny ruch górników belgijskich wkrótce bądź stłumiony zostanie, bądź sam się pokojowo ułoży.

KRONIKA.

Lwów, dnia 3 czerwca.

Komitet festynowy dla przyjęcia Arc. Rudolfa zajmował się wczoraj sprawą bramy tryumfalnej u wjazdu do miasta na ulicy Gródeckiej. Plan tej bramy naszkicowany przez kilku architektów nie jest jeszcze ostatecznie wybrany; uchwalono tylko w zasadzie styl jej i wymiary. Równocześnie postanowiono zbudować obok bramy dwie trybuny, jednę dla Rady miejskiej, drugą dla dziennikarstwa i urządzić w ogrodzie miejskim wspaniałą fontannę gazową.

Równocześnie uchwalono zaznaczyć szkoły miejskie jednobarwnemi chorągwiami umieszczonemi na dachach, tak aby Dostojny gość miał patrząc z kopca, łatwiejszy przegląd zakładów naukowych.

Na Kopcu zatknięta będzie wielka chorągiew o barwach narodowych na kilkunastometrowym słupie. Miejsce na Zniesieniu gdzie był obóz turecki zaznaczone będzie dużą chorągwią Zieloną ze złoconym półksiężycem; miejsce zaś gdzie znajdowali się ustawieni przez Sobieskiego ciury, których Turcy wzięli za olbrzymi zastęp husarzy, małemi chorągiewkami biało-czerwonemi.

JE. pan prezydent Smolka, który po powrocie z Wiednia od kilku dni już pracuje ze zwykłym zapałem na Kopcu, będzie oprowadzał J. Ces. Wysokość po górce Zamkowej i przy tej sposobności ma Mu wyjaśnić znaczenie Kopca, opowiedzieć o zwycięstwie Sobieskiego i powstaniu Zniesienia.

† **Zygmunt Madejewski**, artysta malarz i rysownik, zmarł d. 1 b. m. w naszem mieście. Pogrzeb odbędzie się dzisiaj.

Nieznany szerszym kołom publiczności, bo ciężka choroba powaliła go na łoże boleści, zanim jeszcze jego talent zdołał się w całej pełni rozwinąć i należyte wyrobić sobie uznanie, — ś. p. Madejewski pozostawił po sobie nieliczny tylko szereg utworów wykonanych, bądź pędzlem, bądź ołówkiem, wykończonych, lub tylko naszkicowanych, w każdym jednak razie pochlebne dających świadectwo jego zdolnościom i artystycznemu poczuciu. Studjował sztukę w Monachjum i w Wiedniu.

Z wilgotnego pomieszkania, które jako student akademji sztuk pięknych, zajmował w naddunajskiej stolicy, wyniósł zaród ciężkiej choroby, która przez dwa ostatnie lata wzmagając się i inne wytwarzając, przykuwała go do łóżka na jedno długie, a pełne najokropniejszych cierpień pasowanie się ze śmiercią...

Ś. p. Zygmunt był synem zmarłego we Lwowie i ogólnie szanowanego radzcy skarbowej dyrekcji, który przed półtora rokiem umarł, wyprzedzając swą śmiercią żonę zaledwie o kilkanaście miesięcy. Ciężkie te przejścia rodzinne przyczyniły się także niemało do beznadziejnego stanu choroby młodego artysty.

Pozostawił ś. p. Zygmunt także spory poczet utworów literackich, przeważnie nowelek, których jednakowóż nigdzie nie drukował, przesadną wiedziony nieufnością do swego talentu. Ci nieliczni, którzy je czytali, przyznają im oryginalność pomysłów, nadzwyczajną jędrność formy i niezwykle poetyczny język. Byłoby przeto rzeczą pożądaną, aby rodzina nieboszczyka nie dała zaginąć pięknym okruchom złamanego życia. *R. i. p.*

W Trzemesznie zmarł dnia 29 maja r. b. Adolf Skarbek Malczewski, oficer pułku jazdy poznańskiej z r. 1831, więzień z roku 1846 i pułkownik ułanów w roku 1848.

Wycieczka naukowa. Przeszło trzydziestu uczniów wyższej szkoły rolniczej dublańskiej, z dyrektorem Lubomęskim i kilku profesorami na czele, odbyło w Zielone Świątki i dzień następny wycieczkę naukową w okolicę Krakowa. Uczniowie zwiedzili gospodarstwo p. Ozecza w Bierżanowie, p. Niedzielskiego w Sledziejowicach pp. Żeleńskich w Grotkowicach i Cichawie, p. Benoego w Niegowici i p. Struszkiewicza w Niewiarowie. Uczestnicy wynieśli z wycieczki nietylko nader wiele pouczeń pod względem fachowym, ale i wrażenia jak najmilsze. Serdeczna, szczeropolska gościnność rozszerzała wszędzie ściany dworów wiejskich na przyjęcie tak licznych gości. W Bochni opuścili wreszcie Dublańczycy strony krakowskie, a mała garstka, korzystając z dnia wolnego od nauki po wycieczce, odwiedziła Kraków.

Pan Wołodyjowski. *Czas* rozpoczął dzisiaj druk tej nowej powieści Henryka Sienkiewicza. *Słowo* warszawskie ma ją rozpocząć jutro.

Kapela tow. Harmonji grać będzie dziś w piątek o godzinie 6tej wieczór w ogrodzie miejskim przed pomieszkaniem pana marszałka krajowego.

Zarząd tow. Harmonji postanowił ażeby kapela tow. począwszy od niedzieli d. 5 b. m. co dzień grywała w ogrodzie od 7 do 9 rano podczas pogody.

Festyn na rzecz szkoły muzycznej tow. Harmonji oznaczono ostatecznie na 9 b. m. w święto Bożego ciała, w ogrodzie Kisielki nad stawem. Bardzo urozmaicony program tej zabawy wiosennej podamy później.

P. Juljan Gierowski, prezes domu Narodnego i adjunkt prokuratorji państwa został w tym samym charakterze przeniesiony do prokuratorji państwa w Insbruku (Tyrol). Znaczenie tego rozporządzenia władzy zrozumie każdy, kto uwzględni, że Dom Narodny zanadto w ostatnich czasach wchodził w kontakt z sferami petersburgskiemi.

Sejmik relacyjny. Posłowie sejmowi dr. Tadeusz Pilat i hr. Gustaw Romer złożyli dnia 25 z. m. sprawozdanie ze swych czynności wobec wyborców większych posiadłości okręgu Nowy-Sącz. Tadeusz dr. Pilat omawiał sprawę klubów sejmowych, reform gminnych i szkolnych, zaś hr. Romer mówił o budżecie, ustawie drogowej, o projektach ustawy służbowej i budowniczej a także i o reformie gminnej. Po żywej dyskusji nad sprawozdaniem poselskiem i nad temi kwestjami wyrazili zgromadzeni wyborcy na wniosek p. Edwarda Miłkowskiego obu posłom swe zaufanie i podziękowanie za ich dotychczasową działalność.

Rada miejska w Krakowie nadała wczoraj honorowe obywatelstwo JEks. ministrowi Dunajewskiemu.

O stanie zdrowia niemieckiego następcy tronu podaje dziennik *Hamburger Nachrichten* nowe szczegóły:

„Książę już od stycznia roku bieżącego cierpi na silną chrypkę i kuracja w Ems nie zdołała jej usunąć. Po powrocie z Ems zasięgnął książę porady lekarskiej u radzców zdrowia dra Gerhardta i Bergmanna, którzy jako przyczynę chrypki odkryli na wiązadle głosowem małą, kształtu soczewicy narośl. Z powodu niebezpieczeństwa, jakie ostatecznie wycięcie tej narośli mogłoby za sobą pociągnąć, postanowili lekarze nadworni zasięgnąć rady specjalistów w tej mierze i zawezwano dlatego w drodze telegraficznej dra Mackenzie z Londynu. Specjalista angielski po obejrzeniu narośli uznał ją za niezłośliwą w swych skutkach, i nawet udało mu się podczas oglądania wydobyć kawałek narośli wielkości główki od szpilki. Kawałek ten do dalszej analizy oddano dr. Virchovowi.

Dr. Mackenzie z instrumentów chirurgicznych, które znalazł u swoich kolegów berlińskich i których musiał używać, był bardzo niezadowolniony; oświadczył, że są grube, ordynarne i niedokładne; to też telegraficznie zażądał z Londynu, aby mu przysłano jego instrumenta, a nadto kazał w Berlinie według swych wskazówek sporządzić nowy instrument. —

Prof. dr. Virchov oświadczył, że narośl żadną miarą nie jest złośliwej natury.

Dnia 21 maja usiłowano powtórnie wydobyć resztę narośli za pomocą nadeszłych w tym czasie instrumentów Mackenziego; lecz usiłowania lekarzy spełzły na niczem. Dalszych, bardzo utrudnionych usiłowań musiano zaprzestać i lekarze nadworni na podstawie dotychczasowych symptomów oświadczyli się za zdaniem Mackenziego, że narośl nie ma wcale złośliwego charakteru i operacja dalsza na razie nie jest wskazaną. Dr. Bergmann przyłączył się także do tego zdania; zażądał jednak, żeby od czasu do czasu oglądać narośl, dla skonstatowania, czy djagnoza Mackenziego jest trafną lub nie.

Spodziewają się powszechnie berlińscy lekarze, że jeżeli Mackenziego djagnoza nie jest mylną, to choroba da się usunąć przez samo pędzlowanie. — Mackenzie, który już do Londynu odjechał, będzie osobiście przy każdej konsultacji i oględzinach.

Gdyby ta mała dotychczas narośl się nie powiększyła, to wcale nie zajdzie potrzeba jakiejkolwiek operacji, gdyż obawa ciągłej, chronicznej chrypki jest bardzo błahą w stosunku do niepewności wyniku operacji."

Tak podaje dziennik hamburski. — Nam zaś donoszą z Berlina prywatnie, że księciu przychodzi obecnie z trudnością mówienie, i to tak dalece, iż nosi ze sobą nieustannie papier i ołówek i wszystkie swoje życzenia pisze, a towarzyskich rozmów unika zupełnie.

Handel dziewczętami. Z Łańcuta donoszą nam, iż w Przeworsku powiodło się żandarmerji przychwycić agenta handlu ludźmi Niemca, mianującego się nadporucznikiem pruskim. nazwiskiem Georg Maks Haucke. Dostawiono go do Łańcuta i wykryto, iż przysposobić sobie zdołał aż sześć mniej niż 20 lat liczących dziewcząt, które miał wytransportować do Brazylji. Aresztowany tłómaczy się, iż wcale nie przypuszczał, aby podobne zachęcanie do wyjazdu karygodnem być miało.

Wzorowa mamka. Wczoraj wieczorem mamka, służąca u p. M. upiwszy się rozpoczęła burdę uliczną i przy szamotaniu się wywróciła dziecko z wózka, które się pokaleczyło. Troskliwą opiekunkę zabrano wraz dzieckiem na policję, skąd dopiero ojciec odwiózł dziecię do domu.

Podróż pewnej grupy oficerów jeneralnego sztabu pod przewodnictwem fmp. Becka, rozpocznie się dnia 5 czerwca od Tarnowa ku Nowemu Sączowi — Zadaniem uczestników jest zrekognoskowanie terenu tej okolicy. Podróż ma potrwać 20 dni.

Nieszczęśliwy wypadek. Wczorajszy pociąg kurjerski w drodze z Krakowa do Lwowa przejechał w Dębicy dziecko nadzorcy zwrotnic kolejowych.

Literatura i Sztuka.

* **Przegląd Polski** za miesiąc czerwiec zeszyt XII zawiera: Car Piotr i August II w trzechleciu po Sejmie niemym z roku 1717, przez Kazim. Jarochowskiego; Vorrei morir!... Nowella, napisał Nemo (dok.); Poglądy na powstanie trzęsień ziemi, przez Władysława Boberskiego; Z dworu Zygmunta Starego (dok.), przez Kazimierza Morawskiego; Walne Zgromadzenie Towarzystwa Nauczycieli szkół wyższych przez L. Germana; Kronika literacka: P. Chmielowski: Studja i Szkice z dziejów literatury polskiej Serja II; Tenże: Kobiety Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego (wydanie trzecie); Tenże: Nasi Powieściopisarze; A. Zaleski: Z wycieczki na Wschód; J. Barzycki; Szkice statystyczne o śmiertelności w Austrji z lat ośmiu (1875—1882); Dr. Hugelmann: Studien zum oesterreichischen Verfassungsrecht, t. 1.; A. Menger: Das Recht auf den vollen Arbeistertrag; Z literatury powieściowej: S. Grudziński. Nowelle; Przegląd polityczny; Mikołaj Zyblikiewicz (wspomnienie pośmiertne) przez Stan. Tarnowskiego.

Rozmaitości.

— **Królowa Wiktorja** podczas ostatniego swojego pobytu w Londynie, po dopełnieniu uroczystości otwarcia „pałacu ludowego" w dzielnicy *eastend*, udała się do Mansions-house dla złożenia wizyty lordowi-burmistrzowi i jego małżonce. Królowa w ciągu 50-letniego panowania swego nigdy jeszcze tego nie uczyła i krótkie te odwiedziny uważane są przez obywateli Londynu za ważny wypadek historyczny. Monarchini Wielkiej Brytanji wogóle podczas półwiekowych rządów swoich, zaletwie cztery czy pięć razy była w sercu stolicy kraju, w *City* Londynu, i to zawsze na kilka krótkich chwil.

Podczas „sezonu" dwór królowej Wiktorji bawi w zamku Windsor, o dwadzieścia mil (angielskich) od Londynu, w innem hrabstwie położonym. Na lato królowa przesiedla się do samotnego zamku śród gór szkockich, do Balmoralu, a w zimie udaje się do łagodniejszego klimatu, na wyspę Wight, gdzie posiada malowniczo położony zamek Osborne. Inne pałace królewskie w okolicach Londynu, w Brighton, Kessington, Hampton-Bourt i Richmond, zwiedzała królowa przelotnie tylko. Dla Londyńczyków stała się królowa Wiktorja prawie mityczną postacią. Nie uczęszcza ona nigdy na żadne zabawy publiczne, nie bywa nigdy na koncertach ani w teatrze; w rzadkich bardzo wypadkach, może raz na jakie lat dziesięć, otwiera osobiście parlament, a nawet na balach dworskich i na przyjęciu zwanem *drawing-room* w ostatnich latach każe się zastępować ks. Walji i jego małżonce; gdy zaś przyjedzie już kiedy na przyjęcie takie nigdy w Londynie nie zanocuje, lecz zawsze wieczorem wraca do Windsoru. Ambasadorowie i posłowie muszą przedstawiać swoje listy uwierzytelniające w Windsorze, ministrowie i radzcy stanu do Windsoru zniewoleni są przybywać na obrady, odbywające się pod prezydencją królowej. Mimo to, ludność Londynu kocha monarchinię swoję, a w entuzjastycznem przyjęciu, jakiej jej podczas jej ostatniego pobytu w zeszłym tygodniu przygotowała, złożyła nowe dowody swego dla królowej przywiązania. Tym razem nadto wchodziła w grę i inna pobudka, mianowicie radość, z powodu, że królowa przybyciem na otwarcie „pałacu ludowego" zwróciła uwagę swoję ku najbiedniejszej klasie poddanych swoich, ku nędzarzom-robotnikom zaludniającym dzielnice *eastend*. „Pałac ludowy" będzie miejscem zabawy i rozrywki w niedziele i święta dla tych biedaków, znajdą oni tam teatr, kręgielnię galerję obrazów, koncert, muzeum i t. p.

— **Oryginalne, a ryzykowne widowisko** przygotowuje się w Paryżu. Młoda kobieta, zamagnetyzowana wprowadzoną być ma do klatki zapełnionej dzikiemi zwierzętami. Magnetyzer, p. Forey, obowiązuje się przeprowadzić zamagnetyzowaną przez wszystkie stadja hypnotyzmu i następnie zawiesić ją w postawie leżącej, jako barjerę przed podrażnionemi lwami. Młody poskromiciel zwierząt, p. Giaconetti, bierze na siebie całą odpowiedzialność za ten eksperyment, który ma się odbyć w teatrze.

— **W Paryżu** zamieszkała jeszcze przed kilku laty pewna dama o świetnem nazwisku rodowem, Henryka ks. La Tour d'Auvergne, i otworzyła dla paryskiego high-lifu swe salony, gdzie schodziły się największe znakomitości świata wojskowego, politycznego i literackiego. — Tajemnicza dama posiadła w krótkim czasie ogromne wpływy i protegowała przedewszystkiem młodych ludzi.

W Paryżu żyje obecnie książę La Tour d'Auvergne, a ponieważ ten nigdy głosu nie podniósł przeciw tej pani, uważano ją przeto za siostrę księcia i każdy uważał za zaszczyt być na salonach wpływowej księżny. — Kojarzono tam bardzo często arystokratyczne małżeństwa, aż nagle przed kilku dniami policja zaaresztowała księżnę, a dochodzenia wykazały, że mniemaną księżną była zwykła oszustka. — Dawniej, jeszcze w roku 1879, była mniszką, lecz uciekłszy z klasztoru, przybrała nazwę księżnej i poczęła się bawić intrygami i układami małżeństw — nota bene nie bez wynagrodzenia. — Wpływy uzyskane sprzedawała potrzebującym, aż nareszcie źle przeprowadzone małżeństwo pewnego hrabiego wykryło jej właściwe stanowisko i sposób życia.

— **Zabawny epizod** wydarzył się arc. Albrechtowi, podczas jego ostatniej wizytacji w Węgrzech. Gdy arcyksiążę przybył do Piski, w programie przyjęcia figurowała także defilada „gwardji szkolnej" złożonej z malców kilka ledwie lat życia liczących. Gwardja przedefilowała na życzenie arcyksięcia dwukrotnie, a uwagę marszałka zwrócił przedewszystkiem, 4-letni huzar, synek E. Pawlasa, inżyniera. Zawołał go przeto do siebie i zapytał jak się nazywa! Malec zasalutował i śmiało odpowiedział: Józio Pawlas.

Podczas uczty zapytał arcyksiążę go znowu o nazwisko — a wówczas mały huzar się zachmurzył i odrzekł: „Już raz powiedziałem, że Józio." By malca udobruchać dał mu arc. Albrecht kawałek tortu, który małemu tak smakował że powiedział: „Panie królu, daj mi jeszcze kawałeczek."

Część ekonomiczna.

Wiedeń 1. czerwca.

(Z) Przyjęcie, jakiego doznał gabinet Rouviera przez parlament francuski, zadowolniło po części giełdę; widziano bowiem, że nowe ministerjum rozporządza większością, która mu zapewnia nieco dłuższy żywot, niż przepowiadano. Dziś tedy ustąpił jeden z najważniejszych motywów wczorajszych obaw spekulacji, a następstwem tego było wzmocnienie tendencji i poprawa kursów. Demonstracje uliczne paryskie nie zdołały dokonać żadnej zmiany w tym dobrym nastroju, bo wiedziano, że tym wybrykom ulicznej hołoty nie można przypisywać żadnej doniosłości.

Nadesłany z Berlina prospekt rosyjskiej konwersji listów kredytowych ziemskich dopełnił miary dobrego i po raz pierwszy od długiego czasu doznawała spekulacja tej przyjemności, że żadnej zgoła nie miała troski. Z jednej strony horyzont polityczny zupełnie wyjaśniony nie dający powodu do jakiegokolwiek frasunku, z drugiej obfitość zapasów pieniężnych, a w skutek tego dyspozycja giełdy wyborna. Dawały się nawet słyszeć głosy, że skończy się już za długo trwający okres niepewności i że stoimy u początku nowej epoki.

Notowano: kredyty 283·40, węg. 287·25, anglo 103·75, laenderbanki 231, uniony 207·30, ludwiki 207·60, czerniow. 224·25, renta wspólna 81·40, srebrna 82·90, złota austr. 112·65, pap. 5% 97, węgierska złota 102·85, pap. 5% 88, rubel 1·15.

Telegramy „Przegladu."

Wiedeń 3 czerwca (pryw.) U aresztowanych anarchistów znaleziono także znaczną ilość fałszywych banknotów.

Berlin 3 czerwca (pryw.) W Karlsruhe urządzono batalję dla wypróbowania nowego karabinu magazynowego, który wytrzymał świetnie próbę i został uznany za zupełnie odpowiedni celowi.

Wiedeń 3 czerwca (pryw.) Min. Giers nie ma przybyć do Francensbadu, lecz wyjechać do Finlandji.

Paryż 3 czerwca (pryw.) Przy sposobności rocznicy komuny pisze Feliks Pyat w *Cri du peuple*: Thiers nie rozumiał komuny, tak jak przedtem nie rozumiał kolei żelaznych. Siecie kolei ogarniają świat, a dziesięciu radzców municypalnych wstąpiło właśnie do ratusza niosąc czerwoną chorągiew komuny, która musi zwyciężyć.

Berlin 3 czerwca (pryw.). Dr. Arndt konsul generalny z Zanzibaru, donosi o ceremonji wręczenia sułtanowi 6 dział, podarunku cesarza Wilhelma. Działa są ozdobione pruskim orłem i cyfrą sułtana Said Bargasza; wojsko asystowało, muzyka okrętowa niemiecka grała *Wacht am Rhein.*

Następca tronu ma robić dalszą kurację na wyspie Wight pod opieką dr. Mackenzie.

Londyn 3 czerwca (pryw.). Korespondent *Times'a* z Petersburga donosi, że depesze jego o podróży cara i pobycie w Nowo-Czerkawsku zostały skonfiskowane, stwierdza, że telegramy z Rosji są w ogóle niemożliwe, a nawet cenzor wymaga od niego, żeby nie wysyłał listowych sprawozdań. Przez trzy dni podróży były w ogóle wszelkie prywatne depesze wstrzymane, nie doręczono ich wcale, lecz nie uprzedzono nadawców i wzięto zapłatę.

Londyn 3 czerwca (pryw.). W jedenastu stanach Ameryki i w Kanadzie sroży się zaraza płucna u bydła. Jest to ważne ze względu na import mięsa do Europy.

Londyn 3 czerwca (pryw.) W Afganistanie chwilowa cisza. Złączone dwa korpusy wojsk emira reorganizują się, a powstańcy zbierają siły, gdyż mają teraz przed sobą groźniejszego nieprzyjaciela. Hotchowie usiłują podburzyć spokojne dotąd plemiona. Emir zdrowszy, lecz nie ma odwagi opuścić Kabulu z obawy rewolucji. Wydał on proklamację, w której potępia zdzierstwa poborców.

Londyn 3 czerwca (pryw.) W zatoce bengalskiej sroży się olbrzymia trąba powietrzna; w Chambrely runęło 60 domów, przepadło 20 łodzi. Nie ma wiadomości o losie okrętu „Lawrence" z 730 pielgrzymami.

Londyn 3 czerwca (pryw.) W ostatnim artykule o polityce zagranicznej w czerwcowym zeszycie *Forthnightly Review* oświadcza Dilke: Anglja musi zaniechać nietylko obrony Konstantynopola, ale i neutralności Belgji; wyłącznie tylko siebie, Anglji i Indji bronić może. Flota angielska bez przymierza Włoch nie jest zdolną na morzu Czerwonem Francji sprostać, ani Egipt, ani Suez nie da się w razie wielkiej wojny utrzymać.

Petersburg 3 czerwca. Według wiadomości z Merwu, zamordowali dn. 20 maja Afganowie, mieszkający w pobliżu begostwa w Kirki, czternastu urzędników bucharskich, ponieważ urzędnicy ci nie nakłoniali ludności do oporu przeciw postępowaniu Rosjan w Kirki. Dnia 24. maja wkroczyło do Kirki wojsko rosyjskie, złożone z jednego bataljonu piechoty, sotni kozaków i jednej baterji artylerji. Ludność z begiem na czele i w obecności rosyjskich agentów dyplomatycznych w Bucharze, powitała wojsko rosyjskie nader sympatycznie.

Berlin 3. czerwca. Cesarz odjechał o 3 godzinie po południu do Kiel, celem położenia kamienia węgielnego pod budowę północno-wschodniego kanału.

Rzym 3. czerwca. *Osservatore* ogłasza nominację kardynała Rampolli na sekretarza stanu.

Paryż 3. czerwca. Na posiedzeniu Izby posłów postawił biskup Freppel wniosek odroczenia dyskusji nad ustawą wojskową do najbliższej sesji. Rouvier sprzeciwił się temu wnioskowi, a Izba odrzuciła go 446 głosami przeciw 60.

Kiel 3. czerwca. Cesarz przybył tu w dobrem zdrowiu wraz z księciem Wilhelmem Leopoldem.

Z zbożowych targów

2. czerwca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 25—8 87	8 10—8 65	8.——8 55	8 65—9.—
Żyto	5.20 5.80	5.——5.60	5.——5 45	5 35—6.—
Jęczmień	4·——7.—	.——6 70	4 ——6 70	4 25—7.25
Owies	4·——4.75	4·——4.50	3.70 - 4 50	4 10—4 50
Groch	4.75 7.—	4 50 7—	4 25 6.50	4 75 7.—
Wyka	3 80 4 50	3 85—4 40	3.50—4.50	4.——4.75
Rzepak	.— .—	.— .—	9.— 9—	9.— .—
Lnianka	.— .—	.— .—	.— .—	.— .—
Konic. czer.	25.—44 —	22.—42 —	22 —40	25.—40.—
Konic. biała.	———	40.—48.—	37.—50.—	40 —55—
Konic. szwed.	48—60—	—.——	— —	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 3. — 30 nominalnie. Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 22·75 do 24·25 Wiedeń 3 czerwca. Pszenica od 9·30 do ·—. Żyto od 6·65 do ·— Okowita 25·50— do —·—. — Berlin 3 czerwca Pszenica 173.— do 187 —. Żyto 126 25 do 129·25. Okowita 43·10 do 45.50 Peszt 3 czerwca Pszenica 8 95 do —·— Żyto 5 80 do —·—. Okowita 25·— do 25·25.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 2. czerwca. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81·65 Renta wspólna srebrna 82·75 Renta 4% złota 112.65. Renta 5% papierowa 97·10 Akcje banku austro-węgierskiego 886.— Akcje austrjackie kredytowe 284.70. Funty szterlingi 127·05. Napoleondory 10·07½. Marki niemieckie 62·35—.

Lwów. Z Izby handlowej, 2 czerwca 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	206 —	209 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	222 —	225 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	284 50	290 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215 —	220 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	· · —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 25	100 25
„ „ „ 5 „ prem.	102 25	103 25
Banku krajowego 4½ % w. a.	96 —	97 —
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 85	101 85
„ „ „ 4 „ „	92 50	93 50
„ „ „ 4½ „	99 —	100 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	47 —	50 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½%	41 —	44 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 40	105 40
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4½ % „	94 50	96 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	16 —	18 —
„ Stanisławowa	28 50	31 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·87	5·98
Dukat cesarski	5·92	6 02
Napoleondor	10·06	10·16
Półimperjał rosyjski	10·36	10·48
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1 14—	1·16—
100 marek niemieckich	61.90	62.60

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:
(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	8.10	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	—.—	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1 08
Do Oserniowiec	—.—	11.06	—.—	*6.20	12.22
Do Stryja	7·30	—.—	11·47	—.—	7·27

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.35		7.06
Z Podwołoczysk	*10.24	8.05	*2.15	8.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	8.19	—.—
Z Oserniowiec	*10.03	8.85	—.—	8.80	—.—
Ze Stryja	—.—	2·45	—.—	8·32	4·35

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne w obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

14)

WROGOWIE.

Z ANGIELSKIEGO.

Przekład

N. Krzyżanowskiej.

(Ciąg dalszy).

— Wydam ci się bezlitośnym, ale pomimo tego odwołania się do mojej wspaniałomyślności, powtarzam raz jeszcze Vero, iż musisz powiedzieć mi wszystko.

Musi? Dumna główka Very podniesiona na chwilę opadła ponownie na piersi. Tak, ona sama dała mu prawo do podobnego pytania, a nie był to człowiek, którego żelazna wola ugięłaby się przed pięknemi oczami kobiety, choćby kobietą tą nawet była uwielbiana przez niego Vera Cassilis.

Przez chwilę zapanowała cisza; młoda aktorka podniosła się, i wsparta o fotel w głęboką zapadła zadumę.

— Nie dziwię się, iż nikczemnik ten z łatwością dowiedział się, gdzie przebywasz obecnie — zauważył St. Mar, jakby dodając jej do zwierzeń odwagi.

— Jakto? Jakim sposobem? — zapytała z przestrachem, domyślając się po dźwięku głosu, że słowa jego głębsze mają znaczenie.

— Najprostszym. Clealand dał mu twój adres.

Vera zadrżała i na sam dźwięk tego nazwiska, zbliżyła się instynktownie do człowieka, pod którego opiekę oddała się przed chwilą. Ruch ten bezwiedny wywołał półuśmiech na kruczym wąsem przysłonięte wargi St. Mar'a. Oparł się niedbale o gzems kominka, i nie spuszczając z oka uroczej jej postaci, mówił spokojnie:

— To co wiem, zawdzięczam tylko nieostrożności Jerzego Clealand'a, który w jednym z przystępów gadulstwa dał mi do zrozumienia, że między tobą a jakimś francuskim margrabią, istnieje projekt małżeństwa, że nawet jesteś związana rodzajem przysięgi czy przyrzeczenia.

Podczas słów jego miss Cassilis zbliżyła się również do kominka, a osunąwszy się na stojący obok fotel, skrzyżowała ręce na piersiach ruchem śmiertelnego znużenia, i unikając badawczego wzroku czarnych oczu Augusta, odparła zwolna:

— To nie projekt, nie rodzaj przysięgi czy przyrzeczenia. Związali mnie aktem nieodwołalnym, ceremonją ślubną tak surową i potężną, tak nierozerwalną, na jaką tylko kościół anglikański zdobyć się może.

Gorąca fala krwi zaćmiła oczy St. Mara, a oblawszy ciemną purpurą wyniosłe jego czoło, zbiegła później do serca, pozostawiając oblicze tak dziwnie bladem, iż pałające wśród niego czarne źrenice przeraziły ponownie kobietę. Cofnęła się, wysuwając jakby do obrony drżące ręce przed siebie. On pochylił się nagle, i pochwycił delikatne te dłonie z siłą, która uścisk jego żelaznym niemal czyniła.

— Czy chcesz przez to powiedzieć, że jesteś żoną tego człowieka? — stłumionym, drżącym zapytał głosem. — Czy mam uwierzyć, że pozwoliłaś zmusić się siłą do poślubienia go, lub że kochająca i kochana dobrowolnie stanęłaś z nim przy ołtarzu?

— Och, St. Marzie uwolń mi ręce. Palce twe jak kajdanowe obręcze wpijają się w ciało, a wiesz, że dosyć już zniosłam dzisiaj.

— Biedne dziecię. Zapomniałem o własnej mej sile — wyszeptał ze skruchą, oswobadzając dłonie jej z nerwowego uścisku. — Przebacz mi, ale zarazem, och, Vero, jeżeli masz odrobinkę kobiecego współczucia dla cierpień potępieńca, odpowiedz. Czy kochałaś Frontignac'a?

W innej chwili byłaby z pewnością zaprzeczyła mu wyniośle prawa do podobnego pytania, teraz jednak, ukradkowe, lękliwe wejrzenie rzucone w piękno jego rysy, nacechowane głębokim niepokojem i cierpieniem, wzruszyło ją mimowoli.

— Nigdy, nigdy! — zawołała. — Kochać tego nikczemnika, to przechodzi moję możność, to też jeżeli nawet trybunał sądowy potwierdzi jego prawa, ja za żadną cenę wyroku jego nie posłucham. Rozstałam się z nim przy drzwiach kościoła, pożegnałam mego męża, rzucając mu pod nogi świeżo włożoną ślubną obrączkę i odtąd nie widzieliśmy się więcej. Ówczesnie był zadowolniony, że się mnie pozbyć może, a teraz ośmiela się praw swych dochodzić.

— Vero, co znaczy ta farsa? Jesteś jego żoną, czy nie jesteś?

Miss Cassilis zakryła rękami ciemne źrenice, starając się napróżno gorzkie łzy powstrzymać; równocześnie zaś, na usta jej drżące ze wzruszenia, wybiegło po raz pierwszy chrzestne imię St. Mar'a.

— Przysięgam ci Auguście, że nie wiem. Byłam wtedy dzieckiem czternastoletniem zaledwie.

— Czternastoletniem Vero?

— Tak, — potwierdziła, podnosząc ku niemu kredowo bladą twarzyczkę. — Ztąd też od różnicy chwil kilku zawisł dziś los mój cały. Jeżeli o godzinę chociaż minęła czternasta rocznica moich urodzin, jestem prawie żoną tego człowieka. W przeciwnym razie, jam wolna i bezpieczna od wstrętnych jego prześladowań!

— Dopóki ja żyję Vero, tyś zawsze wolna i bezpieczna, choćby mi w obronie twojej przyszło świat przewrócić! — zawołał z ogniem namiętnym, uderzając nogą o dywan, jak gdyby ruchem tym, chciał zgnieść i zmiażdżyć wstrętną jakąś gadzinę. — Przysięgam na Boga, z gorącym dodał zapałem, że choćby nawet m... prawa małżonka, nigdy w życiu nie oddam ... ciebie!

W obec gwałtownych słów tego niebezpiecznego i niewahającego się w niczem człowieka, Vera Cassilis zadrżała ponownie. Namiętne gwałtowne jego wyrazy, odbierały jej całą przytomność umysłu.

Czyż po to jedynie chciał wyrwać kwiat... z rąk prawego właściciela, żeby go sobie przywłaszczyć? Czy po to stawał pomiędzy nią ... Frontignac'iem, aby ... Nie, to niepodobna? Nie mógł być przecież równie fałszywym i nikczemnym jak tamten, którego własną piętnował wzgardą... Zresztą na szerokim świecie nie miała nikogo innego, znikąd pomocy, znikąd podpory lub rady nawet.

Wobec tego pozostawało jej tylko pochylić czoło i zaufać mu ślepo.

Idąc za wewnętrznym popędem, ujęła dł... jego i własne na nią pochyliła czoło.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 A.)